

Stephan Raabe (wyd.)

# *Od Traktatów Rzymskich do Traktatu Konstytucyjnego*

**Rola Kościoła katolickiego  
w procesie integracji  
europejskiej**



Dokumentacja VII Międzynarodowej Konferencji  
Kraków, 14 -15 września 2007



Stephan Raabe (wyd.)

# Od Traktatów Rzymskich do Traktatu Konstytucyjnego

---

*Rola Kościoła katolickiego  
w procesie integracji  
europejskiej*

**Organizatorzy:**

Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie  
Fundacja Konrada Adenauera w Polsce  
Fundacja im. Roberta Schumana w Luksemburgu

**We współpracy:**

Ośrodek Doradztwa Strategicznego AXIS  
Wydawnictwo „Wokół Nas”, Gliwice

**Pod patronatem:**

Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej COMECE

**Dokumentacja z VII. międzynarodowej konferencji  
Kraków, 14-15 września 2007**

Na treść niniejszej publikacji składają się teksty referatów i wystąpień z VII. międzynarodowej konferencji z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji zwyczajnym europejskiej” w Krakowie w dn. 14-15 września 2007 r.

**Wydawca:**

Stephan Raabe, dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce

**Redakcja:**

Anna Katharina Bölling

**Współpraca:**

Piotr Womela, Hanna Dmochowska, Ewa Kaczyńska, Lisa Hartmann

**Tłumaczenie:**

Dorota Leśkiewicz, Iwona Łatwńska

**Zdjęcia:**

Antoni Witwicki

**Opracowanie graficzne**

Mediakoncept, [www.mediakoncept.pl](http://www.mediakoncept.pl)

© 2008, Fundacja Konrada Adenauera - Przedstawicielstwo w Polsce.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Fundacja Konrada Adenauera - Przedstawicielstwo w Polsce  
02-561 Warszawa, ul. J. Dąbrowskiego 56  
tel.: +48 22 845 93 30, fax: +48 848 54 37  
e-mail: [kas@kas.pl](mailto:kas@kas.pl)

Printed in Poland. ISBN 978-83-86771-33-2

## Spis treści

---

**Strona:**

**Otwarcie**

Tadeusz Pieronek ..... 5

Stephan Raabe ..... 7

**Wykład**

Lech Kaczyński ..... 11

**I. Chrześcijańskie korzenie a tożsamość Europy**

**Czynnik religijny a przyszłość Europy**

kard. Tarcisio Bertone ..... 19

**Idee i ideologie: Europa w poszukiwaniu swojej zaniedbanej tożsamości**

Jacques Santer ..... 31

**Wyjątkowość obrazu człowieka w Europie**

Christoph Böhr ..... 39

**Nadać Europie duszę**

kard. Stanisław Dziwisz ..... 45

**Chrześcijaństwo jako siła jednocząca Europę**

Diarmuid Martin ..... 49

## II. Reforma jako szansa i konieczność:

### Nowy traktat konstytucyjny Unii Europejskiej

#### Po co Europie nowy traktat konstytucyjny?

Hans-Gert Pöttering ..... 53

#### Reforma konstytucyjna: Rewolucja w sensie formalnym

Jacek Saryusz-Wolski ..... 61

## III. Stare i nowe wyzwania dla Europy

#### Kluczowa rola porozumienia pomiędzy Polską a Niemcami

Norbert Lammert ..... 67

#### Kształcenie i nauka jako wartość dodana dla Europy

Michał Seweryński ..... 73

#### Przyszłość i nadzieje Białorusi. Oczekiwania wobec Unii Europejskiej

Aleksander Milinkiewicz ..... 79

## IV. Podsumowanie konferencji

Marek Orzechowski ..... 83

## V. Plac budowy – Europa

#### Kazanie podczas uroczystej mszy świętej w ramach konferencji

kard. Tarcisio Bertone ..... 87

O autorach ..... 93

Program konferencji ..... 97

Impresje fotograficzne ..... 101

Otwarcie

Wstęp

Tadeusz Pieronek

Kolejna, siódma Międzynarodowa Konferencja z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, której dokumentację publikujemy, odbyła się w Krakowie w połowie września 2007 r. Została ona zorganizowana pod patronatem Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie, Fundację Konrada Adenauera w Warszawie, Fundację im. Roberta Schumana w Luksemburgu, Europejską Partię Ludową – Europejscy Demokraci, Ośrodek Dowództwa Strategicznego AXIS i Wydawnictwo „Wokół nas” w Gliwicach.

Konferencja podjęła temat: „Od Traktatów Rzymskich do Traktatu Konstytucyjnego (Reformującego)” – z jednej strony bowiem w roku 2007 minęło pół wieku od podpisania Traktatów Rzymskich, dających początek procesowi integracji europejskiej, z drugiej zaś, był to czas dyskusji związanych z treścią Traktatu Konstytucyjnego (Reformującego) Unię Europejską, po odrzuceniu tego dokumentu przez Francję i Holandię, był to również moment usilnych zabiegów, by Traktat reformujący Wspólnotę został ratyfikowany przez 25 państw członkowskich. Sytuacja w tej dziedzinie w Polsce nie była do końca jasna.

Konferencja krakowska stanowiła znakomitą okazję wymiany myśli i argumentów wspierających ratyfikację i ukazujących zastrzeżenia i wątpliwości, jakie zgłaszano do treści Traktatu. Wysoką temperaturę dyskusji gwarantowała obecność wielu wybitnych przedstawicieli świata polityki, w tym prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, przewodniczący Parlamentu Europejskiego i Niemieckiego Bundestagu. Ponadto w konferencji udział wzięli reprezentanci życia religijnego: sekretarz Stolicy Apostolskiej ds. kontaktów z państwami, przewodniczący Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej, oraz ośrodków naukowych, zajmujących się problematyką europejską.

Lektura tekstów znajdujących się w publikacji jest nie tylko świadectwem ważnego momentu przeżywanego przez Europę w pięćdziesiątą rocznicę początku jej integracji, ale także wyrazem troski o jej korzenie, o wartości, które pielęgnowała i o jej przyszły kształt, zapewniający Europie pokój, dobrobyt materialny i wysoki poziom kultury duchowej. ■

---

## Przekroczyć mur i budować Europę

*Stephan Raabe*

Niniejsza publikacja prezentuje wypowiedzi niektórych prominentnych uczestników dyskusji podczas konferencji pod tytułem „Od Traktatów Rzymskich do Traktatu Konstytucyjnego (Reformującego)”, która odbyła się w Krakowie w dniach 14 i 15 września 2007 roku w ramach cyklu spotkań poświęconych problematyce „Roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”

Chrześcijanin, jak powiedział swego czasu arcybiskup Kolonii i uznany socjolog kardynał Joseph Höffner, nie może „nadąsany stać przed murem świata i ze złością się przyglądać, co dzieje się po drugiej stronie. Musi się przez ten mur przedostać i działając wewnątrz współczesnego świata istnieć w nim **jako dusza i zacząć**”.

Cykl konferencji „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej” chce motywować do „przekraczania murów” w sensie działań europejskich. Uczestnicząc w tych konferencjach wspólnie ze swoimi partnerami Fundacja Konrada Adenauera pragnie jako instytucja o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym, zabrać głos w otwartej debacie europejskiej odbywającej się w kulturalnej metropolii Europy, w Krakowie. Czynimy to ze świadomością, że debata europejska jest integralną częścią debat narodowych, w których Kościół katolicki zarówno w Polsce jak i w Europie odgrywa znaczącą rolę.

Z tego też powodu warszawskie biuro Fundacji Adenauera już od ośmiu lat działa we współpracy z Papieską Akademią Teologiczną w Krakowie, Fundacją im. Roberta Schumana z Luksemburga i gliwickim wydawnictwem „Wokół nas”, aby stworzyć to krakowskie forum europejskie jako swego rodzaju „latarnię morską” wskazując drogę dalszego rozwoju integracji naszego kontynentu. Z tego też powodu zapraszamy rokrocznie do dyskusji w Polsce wybitnych przedstawicieli Kościoła, polityków, uznanych ekspertów, aby rzeczowo analizować rzeczywistość europejską w oparciu o wartości, a debacie europejskiej nadać chrześcijański wymiar. Fakt, że dzieje się to poprzez współpracę polsko-niemiecko-europejską bez ograniczeń wyznaniowych, religijnych i narodowych, poszerza kontekst prawdziwie chrześcijańskiego katolicyzmu w Europie.

Ponieważ konferencja zajmuje się fundamentalnymi elementami europejskiej polityki, kultury i tożsamości i spotyka się z pozytywnym odzewem, Fundacja Konrada Adenauera w Polsce udostępniła już niemieckiej opinii publicznej wystąpienia z krakowskich konferencji z lat 2003 i 2004 oraz 2006 i 2007, aby poszerzyć krąg uczestników tych interesujących debat. Polska część dokumentacji publikowana jest przez wydawnictwo „Wokół nas”, a tym razem także przez Fundację Konrada Adenauera. Wyrażamy ogromną wdzięczność wszystkim naszym partnerom, którzy przyczynili się do sukcesu tego cyklu międzynarodowych konferencji, a przede wszystkim biskupowi prof. Tadeuszowi Pieronkowi, będącemu *spiritus rektor* całego przedsięwzięcia.

„Nowa Europa” powstaje poprzez wspólne działanie. Jej cel określił Jean Monnet, jeden z ojców założycieli, następującymi słowami: „to o co w tym wszystkim chodzi, to połączenie interesów narodów europejskich a nie podtrzymywanie równowagi tych interesów.”

Jako chrześcijańscy demokraci chcemy przysłużyć się do zbliżenia narodów w Europie, a nie wspierać jedynie współpracę między państwami. Chcielibyśmy przyczynić się do powstania wspólnoty w Europie, której wartość stanie się większa niż suma indywidualnych interesów narodowych. Kierujemy się przy

tym zasadami godności człowieka, subsydiarności i solidarności, które mają źródła w społecznej nauce Kościoła. Mając właśnie je na uwadze pół wieku temu politycy chrześcijańskiej demokracji: Robert Schuman, Alice de Gasperi i Konrad Adenauer rozpoczęli dzieło budowy wspólnoty europejskiej. Od tego czasu Europa pokonała długą drogę, która prowadziła po 1989 roku do połączenia „dwóch płuc” – Wschodu i Zachodu, rozdzielonych niegdyś żelazną kurtyną niesprawiedliwości. Dziś nadal chcemy zmierzać ku zjednoczeniu Europy.

Krakowska konferencja poświęcona Europie stwarza możliwość przekonania się o słuszności tego kierunku poprzez wzajemną wymianę poglądów w odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi. Następne spotkanie odbędzie się w dniach 12 i 13 września 2008 roku pod hasłem „Jaka Europa dla chrześcijaństwa? Jakie chrześcijaństwo dla Europy?” ■

## Wykład Prezydenta RP

---

*Lech Kaczyński*

Stoję przed zadaniem niezmiernie trudnym. Pięćdziesięcioletni okres trwania integracji Europy, zakładając, że proces ten zapoczątkowały dopiero Traktaty Rzymskie, ponieważ można by również przyjąć, że został zapoczątkowany sześć lat wcześniej wraz z powstaniem wspólnoty węgla i stali, to okres niezmiernie złożony i to zarówno w sensie geograficznym jak i politycznym. Europa początków integracji to Europa zaledwie sześciu państw, w tym trzech państw dużych, jak na warunki europejskie, czyli Francji, ówczesnej Republiki Federalnej Niemiec i Włoch oraz trzech państw mniejszych – krajów Beneluksu.

Dzisiaj Europa to dwadzieścia siedem państw tworzących ścisły związek polityczny o bardzo dużej liczbie członków, olbrzymich rozmiarów terytorialnych, od Lizbony po Helsinki.

Chciałbym na początku swojego wystąpienia wyrazić nadzieję, że na tym nie koniec i owa liczba dwadzieścia siedem czy nawet liczba dwadzieścia osiem – Chorwacja bowiem może uznać swoją drogę do Europy właściwie już za sfinalizowaną – nie jest liczbą końcową, że poza kierunkiem bałkańskim, który tak mocno został zarysowany na marcowym posiedzeniu Rady Europejskiej,

istotny dla Unii Europejskiej będzie również kierunek południowo-wschodni, obejmujący takie państwa jak: Ukrainę, Mołdawię, a w przyszłości nawet Gruzję czy Azerbejdżan. Wróćmy jednak do początków, gdyż ta konferencja nie jest związana tylko i wyłącznie z procesem integracji europejskiej ale też zajmuje się rolą Kościoła w tym procesie. Może rozumiem rolę chrześcijaństwa nieco szerzej odnosząc ją do problematyki zjednoczenia Europy. Wypada w tym kontekście przywołać wydarzenia, które na pewno dla nikogo z Państwa nie są rewelacją. Początki integracji europejskiej niewątpliwie wynikały z myśli chrześcijańsko-demokratycznej. Ta myśl z kolei była bezpośrednią reakcją na zjawiska związane z nazizmem, ludobójstwem, a także podziałem Europy po II wojnie światowej. Chadecja ówczesna była na pewno głęboko antynacjonalistyczna i to w olbrzymim stopniu wyznaczyło pierwotną ideologię związaną z integracją europejską. Kierunek myślenia chadecji w tamtym czasie wydaje się być konsekwencją wcześniejszych dramatycznych doświadczeń społeczeństw Europy w szczególności zaś doświadczenia nazizmu. Jeżeli zjednoczona Europa wywodzi się w pierwszym rzędzie z koncepcji chrześcijańsko-demokratycznej myśli europejskiej, chociaż w późniejszym okresie idea ta została przyjęta również przez kierunek socjaldemokratyczny, to związek procesów integracji z Kościołem wydaje się niejako oczywisty.

Można powiedzieć, że inspirowane chrześcijaństwem myślenie należało do pierwotnych podstaw, to był to sposób myślenia głównych ojców Wspólnoty Europejskiej. A nawet jeżeli wśród ojców założycieli, drugiego już pokolenia były osoby nie związane ściśle z ruchem chrześcijańsko-demokratycznym, to w każdym razie były to osoby zdecydowanie religijne, związane z Kościołem Katolickim. Stwierdzenia te są o tyle istotne, że przecież proces integracji europejskiej toczył się w zmieniającej się Europie, zmieniającej się także w sensie ideowym.

Nie ulega wątpliwości, że zmianom tym równolegle, ale bez związku, towarzyszyło zjawisko laicyzacji Europy Zachodniej, która na szczęście nie dotykała ówczesnej Polski, a w każdym razie dotykała ją w zupełnie innych warunkach i tylko w niewielkim stopniu, a po pewnych sukcesach do końca lat sześćdzie-

siatych, zaczęła się następnie gwałtownie cofać. Inaczej mówiąc mamy w Polsce społeczeństwo związane z religią i Kościołem, mniej więcej tak, jak to było dawniej, chociaż oczywiście formy religijności się zmieniają. To uwaga na marginesie skierowana przede wszystkim do tych z państwa, którzy nie są z naszego kraju.

Ten proces laicyzacji, jak sądzę, odegrał podstawową rolę w sporze, który w pewnym sensie związany jest już z dzisiejszym etapem integracji europejskiej. Spór o niektóre zapisy Traktatu Europejskiego, który przecież w ostatecznej formie przybierze kształt traktatu reformującego, to przede wszystkim spór o ewentualną preambułę tego dokumentu. Dotyczy on faktów oczywistych, jeżeli mianowicie chcemy poszukiwać wspólnych korzeni, wspólnej aksjologii europejskiej, jeżeli zwracamy się w kierunku trwającej już od ponad dwóch i pół tysiąca lat historii naszego kontynentu, licząc od czasów greckich, to od ponad dwóch tysięcy lat chrześcijaństwo odgrywa olbrzymią, wręcz kluczową rolę. My jako państwo polskie nie chcieliśmy niczego więcej, jak tylko stwierdzenia tego oczywistego faktu. Nie było to czynienie z Traktatu aktu o charakterze religijnym, nie było to pod żadnym względem, w żadnej płaszczyźnie ograniczenie czyjegokolwiek prawa do tego żeby być człowiekiem wierzącym, indyferentnym lub nawet w sposób zdecydowanie niewierzącym. Takiej swobody, takiej wolności nikt w Europie dzisiaj nie kwestionuje niezależnie od jego osobistego stosunku do religii. Inaczej mówiąc, pojawił się problem, który z naszego polskiego punktu widzenia jest trudny do zrozumienia, bowiem odwołanie się do chrześcijaństwa było prostym nawiązaniem do oczywistych faktów, których żadną miarą się nie da podważyć.

Zdaję sobie sprawę, że w Europie toczy się swego rodzaju ideologiczna walka, że dzisiejsza lewica, której nie chcę atakować, gdyż każdy ma prawo do swoich przekonań, nie jest już formacją polityczną, która broni interesów grup ludności utrzymującej się z pracy najemnej, a w szczególności z pracy niewymagającej szczególnych kwalifikacji, lecz jest pewną formacją o charakterze kulturowym. Tyle tylko, że nawet ta formacja powinna uznać fakty, którym trudno przecież byłoby zaprzeczyć. Nie rozumiem więc, dlaczego w ewentu-

alnej preambule – przypominam jednak, że obecnie z formalnego punktu widzenia zagadnienie to już nie jest aktualne – miało się nie znaleźć odwołanie do Boga i korzeni chrześcijańskich. Fakt że nie znaleźliśmy poparcia dla tej propozycji traktujemy jako pewną porażkę. Zasada obowiązująca w niektórych państwach, a szczególnie w jednym z potężnych państw europejskich, stanowiąca, że państwo ma charakter laicki, stanowi argument, który wielokrotnie słyszałem na posiedzeniach Rady Europejskiej. Wydaje się on jednak głęboko nieprzekonujący, inną bowiem sprawą jest ustrojowy charakter danego państwa, który nie nam Polakom oceniać, a inną sprawą jest odwołanie się do oczywistych prawd, których żadną miarą zakwestionować się nie da. Odnosząc się do treści Traktatu Konstytucyjnego, a w istocie traktatu reformującego, należałoby jeszcze zwrócić uwagę na artykuł pięćdziesiąty, który stwarza podstawy dla swobodnej działalności Kościołów, chociaż z drugiej strony umieszcza w jednym przepisie sprawy, które nie są naszym zdaniem całkowicie tożsame. Łączy on, traktując w ten sam sposób, „organizacje humanistyczne”, różnego rodzaju stowarzyszenia o charakterze filozoficznym, których działania nie zamierzamy w żadnym zakresie ograniczać, z działalnością Kościołów, zatem instytucji o charakterze religijnym. Umieszczenie tzw. „artykułu kościelnego” w Traktacie jest jednak sukcesem, ale sukcesem, który należy uznać nie tylko za uzasadniony, ale wywalczony celnie, ponieważ jest rzeczą nie budzącą wątpliwości, i jest to już fakt o charakterze politycznym a nie ideowym, że Kościół Katolicki pod kierownictwem nieżyjącego już dzisiaj wielkiego papieża Jana Pawła II, a także jego następcy papieża Benedykta XVI, wspierał integrację europejską.

Również wśród katolików, na myśli mając katolików polskich, poglądy na ten temat bywały podzielone, ale był to podział na zdecydowaną większość i zdecydowaną mniejszość. Większość także polskich katolików popierała proces integracji, chociażby ze względu na rolę autorytetu papieża Jana Pawła II, a dzisiaj również papieża Benedykta XVI w naszym kraju. To jest fakt polityczny, o którym wszyscy ci, którzy reprezentują nawet odmienne poglądy na temat formy integracji europejskiej powinni pamiętać, gdyż jest to fakt, który odegrał rolę istotną, zdecydowanie istotną.

Jeżeli natomiast chodzi o sprawy niezwiązane już najściślej z problematyką religijną, przed nami stoi kwestia przyszłości Europy. Traktat reformujący odnosi się do różnych zagadnień. Po pierwsze stanowi w istocie pierwszą od dłuższego czasu reformę instytucjonalną. Nasze państwo nie kwestionowało tego, że w warunkach przystąpienia do Unii dziesięciu nowych, a później jeszcze dwóch kolejnych państw, czyli łącznie dwunastu w krótkim czasie, mechanizmy związane z funkcjonowaniem Unii Europejskiej nie mogą być dokładnie takie, jak były wcześniej. Polska nie przeciwstawiała się co do zasady konieczności reformy instytucji europejskich. Być może nasza ocena wynikała ze swoistej świeżości spojrzenia państwa będącego stosunkowo krótko członkiem Unii Europejskiej oraz z jednoznacznie pozytywnego bilansu naszego członkostwa. Nie ocenialiśmy działania Unii w sposób tak krytyczny jak niektórzy przedstawiciele państw należących do Wspólnoty od wielu dziesiątków lat.

Można powiedzieć, że kryzys Unii Europejskiej, o którym było głośno, w Polsce nie był szczególnie wyraźnie dostrzegany. Nasze doświadczenia były zdecydowanie pozytywne. Uznajemy jednak, że nie jesteśmy w tej kwestii najbardziej przenikliwymi ekspertami, jako że dopiero niedawno minęło trzy lata od chwili, kiedy staliśmy się pełnoprawnym członkiem Unii. Jeżeli więc Polska brała aktywny, i w kilku przypadkach polegający na odmowie zgody na różne rozwiązania udział w dyskusji na temat Traktatu, który ostatecznie okazał się traktatem reformującym, to nie było to związane z zaprzeczaniem konieczności reformy, czy też tym bardziej nie z kwestionowaniem olbrzymiej roli Unii Europejskiej i jej pozytywnego charakteru, tylko z potrzebą znalezienia odpowiedzi na zasadnicze pytania o przyszły kształt tej organizacji. Uważamy, i jak sądzę będziemy uważać, że Unia powinna pozostawać ścisłą wprawdzie, ale konfederacją państw europejskich. Ten element ścisłego związku występuje niewątpliwie już dzisiaj. Działania zewnętrzne Unii Europejskiej, które można określić jako unijną politykę zagraniczną nie są żadnym planem na przyszłość, są faktem, który ma miejsce dzisiaj i występował także w przeszłości. Mamy obecnie i mieliśmy już wcześniej do czynienia z czymś takim jak unijna polityka zagraniczna. Stopień związania prawem europejskim parlamentów narodowych i działalności legislacyjnej oceniany jest w różnych krajach odmiennie.

nie. Chodzi tutaj o ocenę, jaki procent ustawodawstwa jest albo realizacją prawa europejskiego, albo w jakim stopniu jest z nim zgodny. Z reguły dotyczy to powyżej 50%, a często w granicach 70% krajowych źródeł prawa, tak na przykład oceniają to według moich informacji, nie wiem na ile ścisłych, parlamentarzyści włoscy. Należy przyznać, iż jest to już bardzo daleko posunięty stopień integracji.

Powstaje pytanie czy dzisiaj Europa, która składa się z różnych narodów o odmiennych nieco tradycjach, o bardzo zmiennej historii, czasem krótkiej, jeżeli chodzi o niezależny byt państwowy, czasem bardzo długiej, a czasem długiej, ale przerwanej, zważywszy na dzieje właśnie naszego państwa, którego suwerenność przerwana została na z górą sto lat, a wziąwszy pod uwagę byt Polski Ludowej można mówić nawet o dłuższej przerwie, chociaż Polska Ludowa niewątpliwie była pewną formą państwowości Polski, Europa obejmująca bardzo odległe geograficznie od siebie państwa i w końcu też Europa narodów niezmiernie różnych, jeśli chodzi o swój dramatyzm, da się dzisiaj połączyć w jakość o charakterze paranarodowym? Otóż w moim głębokim przekonaniu odpowiedź brzmi nie. Wspólnych wartości należy poszukiwać zupełnie gdzie indziej, tych wspólnych wartości należy poszukiwać właśnie w chrześcijaństwie, albo w każdym razie w aksjologii opartej o wartości chrześcijańskie. Tych wartości należy poszukiwać w przywiązaniu do ustroju demokratycznego jako jedyne dopuszczalnego ustroju państwa, w końcu wartości tych poszukiwać można w tym, co określamy jako gospodarka rynkowa, jednakże nie gospodarka rynkowa, która nie ulega żadnym procesom regulacyjnym. Jeżeli chodzi o Unię Europejską to ona akurat tego grzechu na pewno nie popełnia i jeżeli jakiś grzech tutaj występuje to raczej nadmiernej regulacji wielu spraw. Owe wspólne wartości mogą być podstawą pewnego typu wspólnoty politycznej, ale trzeba zdawać sobie sprawę, iż nie jest ona tożsama ze wspólnotą narodową. Europa może być podmiotem, który nieporównywalnie bardziej niż dzisiaj będzie się liczył w świecie. To jest możliwe, ale wymaga przełamania pewnych niemożności, które nie leżą w tej strefie, którą propagują dzisiaj europejscy federaliści. Ta niemoc leży w sferze ograniczonej możliwości zewnętrznego działania, w zdecydowanym oporze wobec przedsięwzięć, które nie pasują do wizji

świata, który chcielibyśmy widzieć, świata bez wojen, bez konfliktów, które niosą ze sobą śmierć, które na pewno są nieprzyjemne. Świat, w którym żyjemy jest jednak taki, jaki jest i czasami trzeba w nim w obronie dobrej sprawy posługiwać się siłą. Porównując możliwości działania Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z możliwościami działania Europy pod tym względem widoczny staje się poważny deficyt. Ten stan rzeczy należałoby zmieniać.

Inaczej mówiąc Europa może być wspólnotą polityczną swoistego rodzaju, może odgrywać szczególną rolę w świecie, ale droga unifikacji zbyt daleko idącej jest drogą, która w tym kierunku nie prowadzi. To jest droga, która może spowodować napięcia i konflikty, która może wywołać podejrzenia, iż Europa zjednoczona jest w istocie narzędziem w rękach tych narodów, które są największe i najsilniejsze. Inaczej mówiąc, państwa nawet duże, średnie i mniejsze pełnią rolę pewnego „wypełniacza”. Oto największe państwa Europy niezależnie od ich siły i dynamiki nie są w stanie odgrywać takiej roli jak sto lat temu, nie są w stanie być światowymi mocarstwami. Jeżeli natomiast połączymy potencjał państw europejskich i dodamy pewną solidarność z tymi największymi państwami, to będziemy już mieli potęgę w skali światowej. Europa powinna być potęgą w skali światowej na zasadach uwzględniających także interesy państw, które nie należą do najsilniejszych. Nie mówię tego tylko jako prezydent Polski, bo Polska w Europie jest państwem dość dużym, szóstym pod względem wielkości, obecnie oczywiście nasz poziom rozwoju, jak na Europę, jest rozwojem niewysokim, ale Polska jest krajem dynamicznego wzrostu gospodarczego i mam nadzieję, że ta różnica może się zmniejszać. Jednak poza Polską jest jeszcze wiele innych państw europejskich, niejednokrotnie znacznie mniejszych niż nasz kraj. Unia Europejska to także grupa państw niedużych, jak: Słowenia, Litwa, Łotwa, Estonia, Irlandia nie mówiąc o Luksemburgu. Jest ich naturalnie więcej. Kraje te też mają swoją historię, swoje poczucie dumy narodowej i swoje interesy. Ich perspektywa również musi być uwzględniona. I tylko na tej zasadzie Unia może osiągnąć swoje cele, jako wspólna przestrzeń demokracji, wolności, porządku i spokoju, ale także jako podmiot, który będzie odgrywał rolę w skali międzynarodowej.

Mówiłem o procesach laicyzacji. Jako katolik nie jestem ich entuzjastą. Zdaje sobie jednak sprawę, że procesy te zachodzą w dzisiejszej Europie. W Polsce, o czym już wcześniej wspominałem, sytuacja jest stabilna, i ci, którzy sądzili, że po roku 1989 powielą się w Polsce tendencje, które występowały na Zachodzie srogo się pomylili, tak się nie stało. Ale także w innych państwach europejskich, przynajmniej według niektórych danych, coraz więcej ludzi chodzi do Kościoła, następuje pewien powrót do religijności. To też jest pewna szansa dla Europy. Szansa zapewne w dłuższej perspektywie. Bo proszę pamiętać, że niezależnie już od spraw zasadniczych, od relacji między człowiekiem a Bogiem, to my żyjemy w świecie, w którym mamy do czynienia z religiami, które swoją misję rozumieją inaczej niż pokojowo nastawione chrześcijaństwo, i ten fakt, nie krytykując tutaj nikogo, trzeba też wziąć pod uwagę. Są to realia dzisiejszego świata – realia, w ramach których przy wszystkich swoich wadach i nędzach nasz europejski kontynent jest kontynentem szczególnym, od ponad sześćdziesięciu lat żyjącym w pokoju, wyłączam tutaj Bałkany lat dziewięćdziesiątych, gdzie doszło do wielkiej tragedii. Europa jest kontynentem o stosunkowo wysokiej przeciętnej stopie życiowej, w niektórych krajach nawet bardzo wysokiej, o wysokich standardach demokracji, ochrony autonomii jednostki, ale też rzeczywistości, która w naszym świecie, trzeba sobie jasno to powiedzieć, jest rzeczywistością ekskluzywną. Są jednak tacy, którzy by chcieli także i w Europie tę rzeczywistość zmienić.

Naszym zadaniem, niewątpliwie wspólnym zadaniem Europejczyków jest dążenie, aby do tego nie dopuścić. Jestem głęboko przekonany, że możliwe jest to pod pewnymi warunkami. W ramach jednego z nich, chrześcijaństwo, a zwłaszcza konfesja katolicka, ma bardzo istotną rolę do odegrania. ■

*Tekst autoryzowany*

## I. Chrześcijańskie korzenie a tożsamość Europy

### Czynnik religijny a przyszłość Europy

---

*kard. Tarcisio Bertone*

Dziękuję za zaproszenie mnie, żebym zainaugurował tę sesję naukową poświęconą tematowi szczególnie interesującemu nie tylko dla tych, którzy odgrywają ważną rolę w życiu kościelnym i politycznym, ale ostatecznie dla każdego wierzącego i dla wszystkich mieszkańców Europy. Pozdrawiam serdecznie ks. kardynała Stanisława Dziwisza, arcybiskupa krakowskiego, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego pana Hansa-Gerta Pötteringa, ks. biskupa Tadeusza Pieronka, szacowne instytucje oraz osobistości kościelne i cywilne, które przyczyniły się do zorganizowania tej siódmej już międzynarodowej konferencji. Temat – „Czynnik religijny a przyszłość Europy” – daje wam, uczestnikom przybyłym z różnych krajów, sposobność wspólnej refleksji o integracji europejskiej i o wkładzie w nią, jaki mogą dać wartości chrześcijańskie poprzez działalność katolików. Życząc pełnego powodzenia waszych obrad, rozpoczynam mój referat wprowadzający krótkim przeglądem panoramicznym aktualnej sytuacji społeczno-kulturowej i religijnej w Europie.

#### Czynnik religijny we współczesnej Europie

Zachód, głęboko naznaczony dwoma wielkimi wydarzeniami historycznymi, zburzeniem muru berlińskiego w roku 1989 i atakiem na bliźniacze wieże w No-

wym Jorku w roku 2001, zaczął żyć w tych latach w klimacie kulturalnym, który znamionuje rozpowszechnione, choć często powierzchowne poszukiwanie *sacrum*. Zjawisko to dotyczy szczególnie Europy, gdzie religijny wymiar życia, doprowadzony do silnego kryzysu przez masową propagandę antyreligijną w krajach wschodnioeuropejskich, a na Zachodzie Europy przez szerzącą się sekularyzację, która dotknęła nie tylko elity, ale i masy – ten, jak mówię, wymiar religijny zaczął znowu coraz bardziej interesować opinię publiczną. Najnowsze statystyki potwierdzają na naszym kontynencie rozbudzenie wiary w Boga, jak również gotowość do przyznawania się do przynależności i identyfikacji z kulturą chrześcijańską, choć rozróżnia się między *believing*, *belonging* i *behaving*, czyli między wiarą, przynależnością wyznaniową i postępowaniem etycznym.

Trzeba od razu zauważyć, że według niektórych – chodzi tu w rzeczywistości o mniejszość – religia zajmuje zbyt dużo miejsca w życiu publicznym; u nich każde odniesienie do spraw religijnych wywołuje reakcję odrzucenia, i to nieraz gwałtowną. Ktoś napisał, że ich postawę można porównać z reakcją byka na czerwoną płachtę w czasie korridy. Według, nich okazywanie zaufania Kościołowi równałoby się zamykaniu w „getcie” instytucji, która już się przeżyła i jest prawie na wymarciu. Dzięki rozległemu echu środków masowego przekazu kultura sekularyzmu wydaje się w Europie dominująca, i są tacy, którzy wszelkimi środkami walczą, by religię uważać za wybór czysto prywatny, nie mający wpływu na życie społeczeństwa. Gdy jednak dobrze się przyjrzeć, nie wydaje się bynajmniej łatwe oddzielenie potrzeb duchowych od świadomości osób i od powszechnie odczuwanego zdrowego rozsądku. Ponadto proces sekularyzacji nie przebiega gładko, jeśli jest prawdą, że pewne formy odrywania się religii od instytucji (*believing without belonging*) szerzą się w niektórych częściach Europy, to w innych regionach takie procesy nie zachodzą w ogóle. Wobec tak złożonego zjawiska znamionującego epokę postmodernizmu, w której żyjemy, należy zadać pytanie, czy zmierzamy do kresu takiej Europy, gdzie kultura i duchowość chrześcijańska są rozległe i głębokie, i czy mamy się przygotować na triumf sekularyzmu. W związku z tym w czasie sesji zastanówmy się także nad tym, co wspólnoty chrześcijańskie mogą uczynić i w jakim duchu mają działać.

Pojawia się bowiem pytanie: jakie są w ostatecznym rozrachunku możliwości i „wartość dodatkowa”, które religia – chodzi mi przede wszystkim o chrześcijaństwo – może wnieść w budowanie dzisiejszej i jutrzejszej Europy?

### Religia w najnowszej historii Polski

Zatrzymam się teraz, by spojrzeć na wasz naród, naznaczony decydującym wpływem chrześcijaństwa oraz oddziaływaniem świętych mężczyzn i kobiet, którzy ukształtowali jego kulturę i rozwój. Nie jest moim zamiarem przedstawianie raz jeszcze historii narodu polskiego, choć mogłoby to być bardzo ciekawe. Chciałbym, drodzy przyjaciele, ograniczyć się po prostu do przypomnienia, że w ciągu wieków Polska kroczyła pod stałą opieką Czarnej Madonny, czerpiąc z Jej umacniającej obecności odwagę i mądrość, konieczne, by ostać się w chwilach trudnych, i nieraz nawet dramatycznych. Sługa Boży, umiłowany papież Jan Paweł II, nieraz zwracał uwagę na brutalność nazizmu i komunizmu, dwóch form ucisku społecznego i prześladowań religijnych, których doznaliście. Jeśli Polska ogromnie wycierpiała pod tymi dwoma reżimami totalitarnymi, tak odległymi i różniącymi się między sobą, a pod pewnymi względami tak sobie bliskimi i podobnymi, to z drugiej strony mogła głęboko doświadczyć nieprzepartej siły chrześcijaństwa, która sprawiła, że jej naród stał się spójny, i utrzymała go w wierności Ewangelii. Istotnie: kto jest z Chrystusem, opiera się każdemu atakowi, kto Go kocha, odczuwa konieczność, by kochać człowieka i zawsze popierać poszanowanie jego godności; kocha swój naród, którego częścią się czuje, i uczy się bronić go tak, jakby był on jego własną rodziną. Wasze doświadczenie jest świadectwem, że tylko wychodząc naprzeciw gorącemu pragnieniu prawdy, sprawiedliwości i wolności, jakie jest w sercu każdego człowieka, można budować naród naprawdę wolny i solidarny, strzegący wartości ludzkich i duchowych, pojednany i zjednoczony wewnątrz między wszystkimi składającymi się nań grupami oraz otwarty na wielkie perspektywy pokoju i integralnego postępu, w dialogu z innymi narodami. Jakże ważne jest działanie, które w tym względzie może prowadzić Kościół! Ojciec Święty Benedykt XVI pisze w związku z tym w swej pierwszej encyklice *Deus caritas est*: „Sprawiedliwa społeczność nie może być dziełem Kościoła, lecz powinna

być realizowana przez politykę. Niemniej Kościół jest głęboko zainteresowany budowaniem sprawiedliwości przez otwieranie inteligencji i woli na wymagania dobra” (nr 28). Do misji Kościoła należy wychowywanie wiernych prowadzące do wewnętrznej wolności, która potrafiłaby się oprzeć wszelkiej formie ucisku; wzbudzanie i ożywanie w nich miłości, która przewyciężyłaby nienawiść i nietolerancję; formowanie ich, by w każdej sytuacji byli w stanie dawać konsekwentne świadectwo wartości ludzkich i duchowych, konstytutywnych dla każdego człowieka i każdego narodu. Inspirując się zasadami chrześcijańskimi, które są silnie obecne w tkance społecznej Polski, osoby kierujące obecnie rządem waszego kraju słusznie wezwały z mocą Unię Europejską, by nie obawiała się uznać swego specyficznie chrześcijańskiego dziedzictwa. Europa nosi na sobie niezatarte znamie chrześcijańskie, chociaż dziś bardziej niż wczoraj – liczni jej mieszkańcy, ze względu na szeroko zakrojone i nieustające zjawiska emigracji, należą do innych religii. Także to – chodzi mi o równoczesną obecność większej liczby religii na Starym Kontynencie – stanowi fakt, z którym trzeba się szczególnie liczyć.

### Religia obroną etyki

Podjęmę teraz pytanie, które postawiłem na początku: jaka jest „wartość dodatkowa”, którą chrześcijaństwo może wnieść w budowanie jakiegoś narodu, w realizację Europy dzisiejszej i jutrzejszej? Wyraźne i oświecające jest w tym względzie nauczanie Kościoła wyrażone w jego nauce społecznej. Strzegąc podstawowych kryteriów sprawiedliwości i niedwuznacznie je głosząc, uczniowie Chrystusa podejmują wysiłek, by uchronić je przed samowolą despotycznej władzy i, zachowując żywe umiłowanie prawdy, a przez to też wolności, mając zarazem odwagę, by żyć zgodnie z sumieniem, przyczyniają się w szczególny sposób do tego, by prawda, nie poniosła klęski; starają się, aby w społeczeństwie i w opinii publicznej dochodziły do głosu przekonania mogące stanowić trwałą podstawę cywilizacji, na której można budować państwo prawa, a w konsekwencji zapewnić pokój.

Przed kilku laty ówczesny kardynał Ratzinger, dziś papież Benedykt XVI, pisał: „Tam, gdzie Bóg i fundamentalna forma ludzkiego istnienia przez Niego

wytyczona są usuwane z powszechnej mentalności i spychane siłą w sferę prywatną, czysto subiektywną, również pojęcie prawa słabnie, a wraz z nim fundament pokoju” (J. Ratzinger, *Svolta per l'Europa*, str. 43). Państwo samo z siebie nie może stworzyć żadnej moralności: historia jest przeorana dramatami spowodowanymi przez próby, by to zrobić, i zachowaj Boże, by miały się one powtórzyć! Religie zatem, a *in primis* chrześcijaństwo, muszą pomóc w tworzeniu wspólnego, podzielanego przez wszystkich etosu, który jest niezbędny dla samego życia jakiegokolwiek wspólnoty cywilnej i politycznej. Właśnie dlatego, że praworządność znajduje swe ostateczne zakorzenienie w moralności człowieka, pierwszorzędnym warunkiem rozwoju poczucia praworządności jest obecność żywego poczucia etyki jako fundamentalnego i niezbywalnego wymiaru osoby. Koncepcja etyczna ze swej strony, by być w pełni ludzka, nie może nie respektować przesłania pochodzącego z natury osoby, bo w nią jest również wpisana jej „powinność bycia”. Istotnie, prawo naturalne jest równocześnie prawem moralnym. Działanie zarówno jednostki, jak i wspólnoty, gdy jest w harmonii z prawem naturalnym, respektuje godność ludzką i podstawowe prawa osoby; może też uniknąć wszelkich aktów „uprzedmiotowienia”, w wyniku których człowiek dostaje się w niewole silniejszego, jak pisał Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Christifideles laici* (nr 5). „»Silniejszy« – stwierdził on dalej – może mieć różne imiona: ideologia, władza ekonomiczna, nieludzki system polityczny, technokracja, agresywność” środków społecznego przekazu” (tamże). Dlatego jedynie wtedy, gdy respektuje się ściśle określone warunki, pragnienie sprawiedliwości i pokoju, obecne w sercu każdego człowieka, będzie mogło zostać zaspokojone, a ludzie z „poddanych” będą się mogli przekształcić w rzeczywistych „obywateli”. W tej perspektywie wciąż jeszcze aktualna jest lekcja francuskiego poety Charles’a Péguy: „Demokracja albo będzie moralna, albo przestanie być demokracją”.

### Zaangażowanie Kościoła

Kościół, który otrzymał od Chrystusa misję głoszenia Ewangelii wszystkim narodom, ofiaruje własny wkład w rozwiązanie licznych problemów, jakim musi stawiać czoło ludzka wspólnota. Jest on w pełni przekonany, że w kwestii

sprawiedliwości, praworządności i moralności wchodzi w grę nie tylko życie ludzi i ich pokojowe współistnienie, ale sama koncepcja człowieka. To miał na myśli Jan Paweł II, gdy stwierdzał, że „autentyczna demokracja możliwa jest tylko w państwie prawa i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej” (Encyklika *Centesimus annus*, nr 46). W społeczeństwach zdominowanych imperatywem zmiany, takich jak nasze zauważa belgijska socjolog Daniele Hervieu-Léger – w społeczeństwach, w których żadna tradycja nie funkcjonuje już jako „kod sensu” narzucający się jednostkom i grupom, Kościół ze swą nauką społeczną wskazuje na system znaczeń, w którym podstawowe wartości ludzkie, prawa i obowiązki, również w ich konsekwentnym rozwoju historycznym (pomyślmy o prawach obywatelskich), stanowią niezbywalne punkty odniesienia, by wypracować reguły postępowania osobiste i społeczne. Wśród priorytetów wyłania się dziś w Europie konieczność, by Kościół bronił i promował – przypomnijmy tu słynne już wyrażenie papieża Benedykta XVI – owe „wartości nie podlegające negocjacji”, które wiążą się z ludzką godnością. Czyniąc to, wychowuje się sumienia do niezbywalnych wymogów prawdy, a zatem sprawiedliwości.

Ten cel mają liczne wystąpienia Kościoła w obronie ludzkiego życia od jego poczęcia aż do naturalnej śmierci, czy promowanie rodziny opartej na nierozdzielalnym małżeństwie między mężczyzną i kobietą. Jak podkreślił papież Jan Paweł II w Rio de Janeiro 3 października 1997 r. z okazji Światowego Spotkania Rodzin, dziś wokół rodziny i życia toczy się fundamentalna walka o godność człowieka. Stałe pogwałcanie tych wartości sprawia, że niezwykle aktualna, obowiązująca i konieczna staje się misja Kościoła, który często wezwany jest do tego, by pełnić funkcję zastępczą w odniesieniu do instytucji publicznych. Chodzi niewątpliwie o zadanie istotne, ale niepopularne. Kościół jednak nie szuka poklasku ani popularności, będąc świadomym, że Chrystus posyła go na świat nie po to, „żeby mu służyło”, ale „żeby służył”. Kościół nie chce „wygrywać za wszelką cenę”, ale raczej „przekonywać” czy przynajmniej „ostrzegać” wiernych i wszystkich ludzi dobrej woli o niebezpieczeństwach, na jakie naraża się człowiek, kiedy oddala się od Boga.

Kronika minionego stulecia i również wydarzenia ostatnich miesięcy skłaniają nas do refleksji nad tym, jakie społeczeństwo zbudują ludzie, gdy pretendują do tego, by osiągnąć szczęście sami, niezależnie od Boga. Nieraz, i to bardzo często, nalega się znowu na tak zwane wartości nowoczesne, prawa indywidualne i kompleksowe wizje społeczeństwa sprzeczne z zasadami etycznymi, moralnymi i duchowymi, które ożywiały tysiącletnią historię i tradycję Europy, czyniąc ją na świecie „latarnią cywilizacji”. Właśnie aby ostrzec przed rzeczywistym niebezpieczeństwem zagrażającym dziś Europie – utracie tego szczególnego powołania wśród wspólnoty narodów – Kościół katolicki interweniuje, stając się „głosem” tych, którzy nie chcą ulegać zwodniczym pokusom relatywizmu etycznego i praktycznego, materialistycznego ateizmu uważającego człowieka za absolutnego twórcę swego przeznaczenia. Stałe odnoszenie się w dzisiejszej agendzie politycznej do współczesnych „praw” i ich wielki zasięg uzasadniają częstotliwość, z jaką pasterze Kościoła są zmuszeni zabierać głos w tej materii. Zatem nie ze względu na hobby czy zamykanie umysłu na nowoczesność pasterze odnoszą się do kwestii moralnych powracających w agendzie prawodawczej Europy. Kieruje nimi raczej świadomość poważnego zobowiązania do obrony godności, a w ostatecznym rozrachunku dobra osoby i społeczeństwa, przed manipulacjami zbyt łatwo przedstawianymi jako wyzwolenie. Działając w tym kierunku, członkowie Kościoła, a zwłaszcza hierarchia, stają się coraz bardziej świadomi wagi swej misji. Nie prowadzą walk na uboczu, ale na granicy; są to istotne bitwy etyczne dla wsparcia wiernych świeckich zaangażowanych na polu społecznym i politycznym. Nie jest to zatem bezprawne ingerowanie Kościoła w dziedzinę, która rzekomo nie miałaby mu być właściwą, ale pomoc dawana chrześcijanom, aby dojrzewało w nich sumienie prawe i światłe, a zatem w większej mierze wolne i odpowiedzialne.

### **Chrześcijanie zaangażowani w politykę**

Zastanawiam się teraz, jakie powinno być dziś w Europie konkretne zaangażowanie chrześcijan w zmagania polityki. Czy chrześcijanin może zadowolić się przedstawianiem ideału i głoszeniem ogólnych zasad, czy też winien wchodzić w historię i mierzyć się z nią w jej złożoności, popierając wszystkie moż-

liwe realizacje wartości ewangelicznych i ludzkich w organicznych, spójnych ramach wolności i sprawiedliwości? Nie ulega wątpliwości, że będąc obywatelem i stanowiąc integralną część jakiegoś narodu i kraju winien stać się „towarzyszem podróży” tych wszystkich, którzy pracują nad urzeczywistnieniem, możliwego dobra wspólnego. W szczególności każdy wierny świecki powołany jest, z własną odpowiedzialnością, do budowania ludzkiego miasta przez wkład swej profesjonalności, przez swoje świadectwo i zaangażowanie, przyczyniając się do realizacji odpowiedniego prawodawstwa i dając przykład konsekwentnego, lojalnego przestrzegania go.

W aktualnej debacie kulturalnej na temat budowy Unii Europejskiej trzeba wyraźnie zobaczyć, że istnieją „progi” respektowania ludzkiej godności – progi wspomnianych już „wartości nie podlegających negocjacji” – poniżej których nie można i nie powinno się schodzić. Gdyby do tego doszło, chrześcijanin zaangażowany w politykę czy ktokolwiek, kto stawia ludzką godność w centrum swej działalności politycznej i społecznej, jest zobowiązany nie popierać kroków szkodliwych dla ludzkiej godności, by nie były stawiane faktycznie ponad nią. W systemie demokratycznym respektowanie stanowisk odmiennych jest słuszne; jednak przyjmowanie za własne i popieranie wyborów i decyzji nie dających się pogodzić z ludzką naturą jest oznaką słabości i antyświadectwem względem samej godności osoby. Europa jest „ojczyzną” wartości i byłoby absurdem, gdyby zrezygnowała z bogatego dziedzictwa duchowego, które znamionowało jej wielowiekową historię i uzdolniło ją do kształtowania takich wartości. W polityce często trzeba wybierać drogę możliwą, a nie najlepszą; trzeba jednak mieć odwagę, by nie wkraczać na każdą ścieżkę tylko dlatego, że jest teoretycznie możliwa do przejścia. Wielki Papież Jan Paweł II zauważał, że wartość demokracji utrzymuje się albo upada zależnie od tego, jakie wartości wciela ona i promuje, a u podstaw tych wartości nie może być prowizorycznych, zmiennych „większości” opinii, lecz jedynie uznanie obiektywnego prawa moralnego, które, jako „prawo naturalne” wpisane w serce człowieka, jest normatywnym punktem odniesienia dla samego prawa cywilnego (por. *Evangelium vitae*, nr 70). Pragnę zatem wyrazić uznanie Stolicy Apostolskiej dla tego, co polski rząd, jak donoszą mass media, oświadczył podczas ostatnie-

go szczytu europejskiego, by chronić własną moralność publiczną i jej normy przed możliwymi interpretacjami pewnych dyspozycji Karty Fundamentalnych Praw Unii Europejskiej, które pogwałcałyby wyżej wspomniane wartości nie podlegające negocjacji.

### Wielokulturowość i pluralizm religijny

Zanim zakończę, nie mogę nie podkreślić, że dzisiejszy europejski kontekst społeczny naznaczony jest zbiorowością różnych narodów i kultur. Jest to zjawisko, które, jak można przypuszczać, będzie się nadal uwydatniać. Przez globalizację bowiem świat stał się „wioską”, w której ludzie zmierzają coraz bardziej ku wymieszaniu. Otóż nie można zapominać, że spotkanie staje się starciem, kiedy naraża na niebezpieczeństwo podstawowe zasady tożsamości tych, którzy przyjmują przybyszów, dotykając fundamentów etycznych i prawnych organizacji państwa. Kulturę imigrantów należy oczywiście dowartościowywać, jednak równocześnie bez zobowiązywania ludności lokalnej do rezygnowania z własnej tożsamości. Również w tym względzie społeczna nauka Kościoła daje użyteczne wskazania. Zachęca bowiem wierzących, by inspiracją dla nich była Trójca Przenajświętsza, największa tajemnica chrześcijaństwa, misterium jedności i komunii, pozwalając się przekształcać miłości trynitarniej. Chrześcijaństwo uczy się być budowniczymi społeczeństwa, w którym różnice i różnorodność nie prowadzą do podziałów, ale znajdują swą harmonię w porozumieniu i solidarności.

Podejmując to, co już zaznaczyłem, dobrze jest raz jeszcze podkreślić, że religii nie można spychać do sfery prywatnej, ale powinna ona raczej pełnić swą specyficzną, ważną rolę w społeczeństwie. Warto uwydatnić, że to właśnie kultury nieeuropejskie, trwale już obecne w Europie, przyczyniają się do odzwyczajania od prywatyzującej koncepcji wolności religijnej, przez długi czas kultywowanej w pewnej kulturze zsekularyzowanej. Dla islamu i innych religii w znaczący sposób obecnych dzisiaj na naszym kontynencie religia jest ze swej istoty faktem publicznym. Zresztą każda autentyczna tradycja religijna pragnie ukazywać swą własną tożsamość, a nie ukrywać ją czy maskować.

Jeśli zatem Europa zamierza być w zdrowy sposób świecka, nie może nie przyjmować dziedzictwa duchowości i humanizmu tkwiących w każdej religii, równocześnie odrzucając to wszystko, co w nich sprzeciwiałoby się ludzkiej godności. Jakże dziwna wydaje się sprzeczna postawa, której niektórzy dziś bronią, domagająca się, by widoczne były symbole i praktyki religii mniejszościowych, a usiłująca usuwać i ukrywać symbole i praktyki chrześcijaństwa, które jest religią większościową i tradycyjną. Jedynie autentyczna wolność religijna stanowi gwarancję pokoju i przesłankę solidarnego rozwoju. Jedynie w ten sposób unika się obawianego konfliktu cywilizacji, gdy za pomocą dialogu odbiera się moc bezwzględnej logice gwałtownego starcia.

### Zakończenie

Chciałbym zakończyć, podkreślając, że chrześcijaństwo głęboko współbrzmi z niektórymi bardziej znamienitymi cechami charakterystycznymi współczesnego człowieka: pomyślnie tylko o znaczeniu przypisywanemu dziś „pragnieniom” i „wolności”. Jezus, by zaprezentować swą Ewangelię, wielokrotnie opiera się właśnie na pragnieniu sensu i doskonałości czy chęci wolności. Czyż obecna cywilizacja europejska, naznaczona pragnieniami, często chaotycznymi i nieuporządkowanymi, oraz pełnym napięciem poszukiwaniem wolności, nie mogłaby znaleźć właśnie w Chrystusie najgłębszej i najbardziej zadowalającej odpowiedzi na swoje oczekiwania? Z pewnością nie można zrównywać Europy z chrześcijaństwem ani tym bardziej redukować chrześcijaństwa do Europy, ale nie ulega wątpliwości, że chrześcijaństwo nie jest tylko jednym ze „składników” europejskiego „koktajlu”. Jakże więc ten kontynent mógłby je porzucić jak towarzysza podróży, który stał się obcy? Jak mogłaby Europa zdradzić wartości ukształtowane przez chrześcijaństwo bez ryzyka wpadnięcia w dramatyczny kryzys, podobny do tego, w jaki wchodzi ktoś, kto odrzuca swe racje życia i nadziei? Chrześcijaństwo nie jest przede wszystkim zbiorem prawd do wierzenia i norm, którymi należy się kierować: jest Osobą, Jezusem Chrystusem! Spotkanie z Nim i stawanie się Jego przyjaciółmi jest tym, co znamionuje naszą chrześcijańską tożsamość. Domagamy się, byśmy mogli ofiarować tę propozycję sensu, pełnej autorealizacji i cywilizacji naszym współczesnym

w sposób swobodny i prosty. Chrystus, tylko On – lubił powtarzać Jan Paweł II – zna naprawdę serce człowieka. Jezus jest prawdziwym przyjacielem człowieka, Odkupicielem człowieka! Należy sobie życzyć, by również człowiek współczesny umiał Go rozpoznać i wyciągnąć z tego stosowne konsekwencje, zarówno dla życia osobistego, jak też dla życia wspólnot i narodów. ■

*Tekst autoryzowany*

## Idee i ideologie: Europa w poszukiwaniu swojej zaniedbanej tożsamości

---

*Jacques Santer*

We wstępie do raportu na temat Unii Europejskiej premier Leo Tindemans napisał 29 grudnia 1975 roku, czyli ponad 30 lat temu, następujące słowa: „Dlaczego myśl europejska straciła wiele ze swojej dawnej płomienności i dynamiki? Osobiście jestem zdania, że Europejczycy z biegiem lat zgubili wątek, że tęsknią za polityczną jednogłównością naszych krajów odnoszącą się do motywów tworzenia wspólnego dzieła, jak również w zakresie podstawowych zasad tworzących ową Europę, do której dążymy. Jeżeli chcemy ustanowić Unię Europejską, musimy w pierwszej kolejności przywrócić tamto wspólne wyobrażenie. W 1975 roku Europejczycy rozumieją powody podjęcia się dzieła pojednania w inny sposób niż postrzegali je w roku 1950. Myśl europejska padła ofiarą swojego własnego sukcesu. Europa stała się obecnie czymś powszednim. Wydaje się, że przestała już być ekscytującą przygodą”, jak twierdził Leo Tindemans. Jeżeli w 2007 prze-myślenia te mają nadal być aktualne, powinniśmy odtworzyć wspólne wyobrażenie Europy z 1950 roku, a nie starać się zamiast tego zgłębić, czym w zasadzie jest tożsamość europejska, jeśli kiedykolwiek owa istniała.

Czym zatem jest tożsamość europejska? W rzeczywistości im silniej UE kształtuje codzienną rzeczywistość ludzi żyjących w państwach członkowskich, tym częściej nasuwa się pytanie o europejską tożsamość. Czy istnieje wspólna toż-

samość Europejczyków? Czy zagraża ona utrwalonemu już tożsamościom narodowym, czy może powinna je ona zastąpić? A może osoba mówiąca o tożsamości europejskiej goni jedynie za ideologiczną chimera? Czy rozważania o europejskiej tożsamości mają w ogóle sens? Czy nie jest to przypadkiem niebezpieczne, ponieważ grozi powstaniem nieprawdziwych wyobrażeń i agresywnych, negatywnych wzorców?

Nie stworzono dotychczas dokładnej definicji europejskiej tożsamości – żadna z powstałych definicji nie jest zadowalająca. Być może najlepiej sformułował ją Paul Valéry (1871-1945). Za europejskie uznaje on wszystko, co posiada cechy Aten, Rzymu i Jerozolimy. Starożytne Ateny symbolizują pewną ideę wolności i demokracji. Są one jednocześnie źródłem refleksji intelektualnej w spuściźnie kulturowej Europy, co widoczne jest m.in. w rozmaitych dyscyplinach filozofii, metafizyki czy logiki. Dziedzictwo Rzymu pozostawiło Europie normy prawne, które bronią obywateli przed samowolą, służą jako fundament stosunków prawnych między nimi oraz ukształtowały uniwersalizm tamtych czasów. Z Jerozolimy wywodzi się duch religii, żarliwość wiary w Jezusa, rygorystyczna moralność życiowa, zachęta do czynienia sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia. Owo potrójne dziedzictwo nawiązuje do trzech wielkich wszechstronnych tradycji. Nie dziwi więc fakt, że Europa uznaje siebie za przedstawiciela wartości uniwersalnych. To nie przypadek, że Deklaracja Praw Człowieka ma tak istotne znaczenie dla europejskiej społeczności.

Unia Europejska opiera się na pewnym zbiorze wartości cywilizacyjnych, których początki bez wątpienia sięgają starożytności i chrześcijaństwa, i które przez dwa tysiące lat rozwijały się aż do obecnej postaci, uznawanej jako podstawa nowoczesnej demokracji, państwa prawa i społeczeństwa obywatelskiego.

Zbiór tych wartości posiada wyraźny obyczajowy fundament z oczywistym, metafizycznym powiązaniem, bez względu na to, w jakim stopniu współczesny człowiek się do tego przyznaje. Nie można więc powiedzieć, że Unii Europejskiej brakuje własnego ducha, z którego wywodzą się wszystkie zasady leżące u jej podstaw. Wydaje się jedynie, że duch ten nie jest wystarczająco widocz-

ny. W trakcie dyskusji na tematy polityczne i gospodarcze, które na co dzień angażują uwagę Europejczyków, niezależnie jak ważne się one wydają, należy pamiętać, że oprócz europejskiej społeczności istnieje również coś takiego jak wspólny dorobek europejski – duchowy i intelektualny – wyrażający się poprzez kulturę i sztukę. Dorobek ten przetrwa systemy polityczne, gospodarcze i społeczne. Tworzy on właściwą podstawę niezbędną dla prawdziwej jedności.

W znanej mowie z 8 marca 1994 roku wygłoszonej przed Parlamentem Europejskim w Strasburgu były prezydent Republiki Czeskiej Vaclav Havel stanowczo opowiedział się za opracowaniem deklaracji europejskiej tożsamości, która w wyraźny sposób definiowałaby idee leżące u podstaw UE, jej cele oraz wartości, z którymi się utożsamia. Zażądał tego, ponieważ jak twierdził „lektura Traktatu z Maastricht, nie ujmując mu znaczenia dokumentu historycznego, nie zjedna entuzjastycznych zwolenników, a tym bardziej patriotów, czyli ludzi, którzy autentycznie traktują ten skomplikowany organizm jako swoją ojczyznę, czy też jako obszar swojej przynależności. Jeśli to olbrzymie dzieło oparte na traktacie ma rzeczywiście przetrwać wszystkie zmiany i wyzwania dzisiejszych czasów, musi zostać scalone znacznie silniej przez coś o wiele bardziej przemawiającego niż jedynie struktura przepisów i norm. Jeżeli mieszkańcy Europy zrozumieją, że nie chodzi tu o biurokratyczne monstrum ograniczające i zaprzeczające swojej własnej niezależności, lecz o nowy typ ludzkiej społeczności, która w znaczny sposób poszerza własną wolność, to Unia Europejska nie musi lękać się o swoją przyszłość (Vaclav Havel).”

W Deklaracji Europejskiej Tożsamości ustanowionej przez „Europa-Union Deutschland” 28 października 1995 roku w Lubece przedstawiono Europę jako społeczność o podobnych losach, wartościach i życiorysach, jak również jako wspólnotę gospodarczą, społeczną, czy wręcz opartą na poczuciu współodpowiedzialności, w której Unia Europejska w ramach Narodów Zjednoczonych ma przejąć większą odpowiedzialność za pokojowy rozwój świata.

Deklaracja kończy się następującym wezwaniem: „Wolność, pokój, godność człowieka, równouprawnienie i społeczna sprawiedliwość to nasze najwięk-

sze dobro. Aby je zagwarantować i rozwijać, Europa potrzebuje przekonującej moralnej polityki, jak również polityki solidarnej, która umocni europejskie poczucie jedności i będzie świadczyć o wiarygodności Unii, z której my Europejczycy moglibyśmy być dumni. Kiedy zostanie to osiągnięte, wykształci się również silniejsza tożsamość europejska.”

Ideał ten, czy też zbiór życzeń, zdaje się być jeszcze bardzo odległy. Chciałbym omówić kilka stereotypów. Po pierwsze pragnę podkreślić, że wraz z procesem europejskiej integracji, zmienia się tożsamość Europejczyków. Tożsamość narodowa, regionalna i europejska są ze sobą ściśle powiązane, podobnie jak ich rozwój w miarę postępowania procesu integracji. Narodowa tożsamość kojarzy się z projektem społecznym, który określa w jaki sposób powinien być zorganizowany porządek społeczny w danym kraju. Regionalna tożsamość zyskuje na znaczeniu w kontekście wyzwań stawianych przez globalizację. Uwzględnia ona różne czynniki i nie jest wszędzie jednakowo silna. Z tego względu regiony są zdolne do prowadzenia polityki jedynie w ograniczonym zakresie. Europejska tożsamość bazuje na europejskich tradycjach i na wspólnym doświadczeniu związanym z wadami funkcjonowania państw narodowych. Nie zastępuje ona regionalnej i narodowej tożsamości, lecz je uzupełnia. Podobnie jak projekt europejski nie zagraża istnieniu poszczególnych państw. Będą one miały jedynie inną funkcję. Unia Europejska nie powstaje więc na podstawie federalnego wzoru Stanów Zjednoczonych Ameryki, lecz jak określił to Jacques Delors, pozostaje federacją poszczególnych państw narodowych. Okazuje się zatem, że mieszkańcy Europy posiadają wielopłaszczyznową tożsamość, która łączy w sobie elementy regionalne i europejskie. Należy założyć, że element europejski będzie w przyszłości jeszcze silniej akcentowany. Po drugie zadaję pytanie, czy konieczne jest ustalenie ostatecznych granic Europy w celu określenia europejskiej tożsamości. Problem granic Europy nie jest problemem teoretycznym. Granice Europy można przecież zdefiniować geograficznie i geopolitycznie. Często pada pytanie: Czy Rosja jest częścią Europy? Zgadzam się z Władysławem Bartoszewskim, że negatywna odpowiedź na to pytanie byłaby zaprzeczeniem dramatycznej historii Rosji, w której otwarcie na zachód było źródłem nadziei. Z drugiej strony, czy możemy sobie wyobrazić włączenie do UE kraju,

który jest większy niż ona sama? Uważam, że warto jest mówić o Rosji w kategoriach jej szczególnej euroazjatyckiej tożsamości. Należy to rozumieć jako szansę na stałość i rozwój pozytywnych relacji między Europą i Rosją.

Innym przykładem jest temat Turcji. Czy decydując przysług o przyłączeniu Turcji do UE, zasadnym jest brać pod uwagę jedynie granice, położenie geograficzne, pochodzenie etniczne czy religię? Należy się raczej zastanowić, czy z punktu widzenia politycznego, gospodarczego i społecznego Turcja jest w stanie przystąpić do Unii, a Unia przyjąć nowe państwo. Odpowiedź brzmi obecnie zdecydowanie „nie” zarówno dla Turcji, jak i dla Unii.

Wszystko to nie zwalnia przywódców krajów i rządów Unii Europejskiej z obowiązku podjęcia już teraz wspólnej decyzji. Jakie są dalekosiężne strategiczne dążenia Europy i jak można je realizować? Zazwyczaj w tego rodzaju rozważaniach okazuje się, że niepewność co do dalszych losów potrafi przysłonić dalekowzroczność.

Dzięki niesłyszanej historii sukcesów Europa spełniła marzenie o zapobieżeniu wojen pomiędzy krajami członkowskimi. Ludziom udało się osiągnąć nieznaną dotąd standard życia. To wszystko sprawia, że wspólnota ta przyciąga wiele krajów z Europy i spoza niej. Rozszerzenie Unii ma jednak dwa wymiary. Jeśli Unia Europejska przyjmie nowych członków na podstawie ustalonych kryteriów, stanie się silniejsza jako wspólnota gospodarcza, lecz osłabi swoją zdolność do scalania wspólnych poglądów, co z kolei prowadzi do rozmycia jej tożsamości. Sadzę, że duże znaczenie, szczególnie po tym, jak nie powiodło się wprowadzenie konstytucji, ma stworzenie poprzez Traktat mechanizmów niezbędnych do tego, by organy Unii Europejskiej stały się bardziej demokratyczne, bardziej przejrzyste i zyskały większą efektywność. Nie uda się Europie w sposób niezależny stanowić samej o sobie, dopóki rzeczywiście nie zaczną mówić jednym głosem. Europa musi stać się piątym biegunem w wielobiegunowym świecie, do którego obecnie należą Ameryka, Rosja, Chiny i Indie. By osiągnąć cel wynikający z logiki historii należy dołożyć starań, aby kraje gotowe do bliższej współpracy w zakresie polityki zagranicznej i polityki bez-

pieczeństwa wspólnie stworzyły grupę zdolną do działania, która podobnie do strefy euro, byłaby otwarta na nowych partnerów. Europa nie może dać się odwieść przez żaden kraj od stworzenia grupy krajów europejskich mówiących jednym głosem, ani też pozwolić na zablokowanie tego typu dążeń. Przede wszystkim jednak – i nie wolno nam o tym zapominać – niezbędna jest większa samodzielność UE, aby doprowadzić do równoprawnego partnerstwa europejsko-amerykańskiego, na które przecież będziemy zdani również w przyszłości. Bez niezależnego silnego filara europejskiego nie może być mowy o stabilnym moście transatlantyckim.

Na początku ubiegłego stulecia Paul Valéry opisał stan, w jakim od renesansu znajduje się Europa, którą najlepiej uosabiają Blaise Pascal i Leonardo da Vinci: melancholik, który obawia się czarnej pustki nieba, i wynalazca, który dla każdej przepaści wymyśli most, który ją pokona. Europa łącząc obie te cechy charakteru i oba temperamenty ma swoją szansę, ale też wątpliwości.

Musimy dziś zadać sobie pytanie, czy Europie nie brakuje siły duchowej, by pod względem intelektualnym i politycznym przejść od polityki pojednania do polityki opartej na odpowiedzialności za świat. Rzeczywiście Europa w zbyt dużym stopniu utrwaliła się w świadomości swoich obywateli, jak również ludzi patrzących na nią z zewnątrz jako wspólnota gospodarcza, jako unia rynkowa. Europa musi sama chcieć zdefiniować się duchowo, jeśli pragnie dać wyraz swojej tożsamości, która wykraczałaby poza kategorie czysto materialne. W tym celu Europa nie musi poddawać się jałowym rozważaniom. Europa przecież nieustannie wyprzedza sama siebie przekonując o swojej żywotności intelektualnej. Znacząca część „samopoznania” łączy się z historią, kulturą, socjologią i demografią tego kontynentu.

Europa nie podąża więc w stronę przyszłości pozbawiona korzeni. Musi ona wciąż na nowo przypominać sobie o własnej proveniencji duchowej i stale ożywiać ją kreatywnością, jeśli chce zachować swój dotychczasowy dorobek i się rozwijać. Europa nie ma podstaw do samozadowolenia, ale również nie ma czasu na chwile zwątpienia. Europa musi zaakceptować zadania, które przed

nią stoją, by zachowując szacunek dla samej siebie z sukcesem kontynuować poszukiwania swej nowej duchowej postaci. ■

*Tekst autoryzowany*

## Wyjątkowość obrazu człowieka w Europie

---

*Christoph Böhr*

Horst Langes mówił o dwubiegunowości – dwubiegunowości Kościoła i państwa, lub inaczej mówiąc dwubiegunowości religii i polityki. Myślę, że w znakomity sposób ukazał on, iż dwubiegunowość nurtów intelektualnych i podziały od zawsze należały do dziedzictwa europejskiego.

Idea mówiąca o tym, że każdy człowiek jest obywatelem dwóch światów, religijnego i politycznego zrodziła się w Europie. Stan, gdy religia dominuje nad polityką, nie służy ani religii ani polityce, nie wspominając już o sytuacji, gdy to polityka dominuje nad religią. Właśnie w XX wieku doświadczyliśmy tej relacji, w której polityka rościła sobie prawo do dominacji nad religią.

Stosunkowo łatwo byłoby ograniczyć się do opisanie relacji między polityką a religią używając terminu „dwubiegunowość”. Relacja ta jest jednakże dużo bardziej złożona, ponieważ oprócz rozdziału religii i polityki istnieje oczywiście wiele różnych mostów łączących obydwie sfery. Religia i polityka nie są od siebie niezależne. Są to terminy, które odnoszą się do swoich własnych dziedzin. W teologii mamy do czynienia z pojęciami *spiritualia* i *temporalia*, jednak nie są one bez związku, lecz łączą się ze sobą w wieloraki sposób. Od czasów Konstantyna Wielkiego, jak słusznie stwierdził Horst Lan-

ges, toczy się w Europie chwilami zażarty spór o to, w jakim zakresie oba te obszary są ze sobą powiązane, jaka jest zależność między religią a polityką. Jest to również sedno sporu o inwokację i preambułę w europejskim Traktacie Reformującym.

W Europie funkcjonują różne opinie na temat sposobu budowy owego mostu oraz pogodzenia ze sobą przekonań religijnych i misji politycznej. A zatem jak należy tworzyć ten most? Myślę, że nie należy budować go metodami, którymi wielu wcześniej próbowało to uczynić. Nie jestem politykiem specjalizującym się w sprawach Europy, ale obawiam się, że ostatecznie spór o inwokację nie zostanie rozstrzygnięty w taki sposób, w jaki byśmy sobie tego życzyli. Ponadto zasadniczym pytaniem jest, czy spór ten prowadzony jest na właściwej płaszczyźnie. Sądzę, że jest taki punkt, w którym religia i polityka zazębiają się i posiada on większe znaczenie niż utworzenie pewnej formuły w tekście Traktatu.

Poglądy, które teraz Państwu przedstawiam, to nic innego niż sposób, w jaki zawsze rozumiałem myśl zmarłego papieża Karola Wojtyły. To, co nazwałbym „duchową finalnością polityki” w jej ujęciu chrześcijańskim, nie ożyje w naszym społeczeństwie tylko dzięki temu, że się do tego ujęcia będziemy odwoływać. Wiele osób zdaje sobie sprawę z tego zadania, ale jest również wielu, którzy o nim nie wiedzą. Będziemy rzeczywiście wypełniać je treścią, jeżeli uświadomimy sobie, gdzie tak naprawdę uwidacznia się istota chrześcijaństwa. Czy rzeczywiście uwidacznia się ona w różnych tradycjach państwowo-kościelnych? Nie sądzę. Czy uwidacznia się w różnych wypowiedziach teologiczno-filozoficznych? Nie sądzę. Myślę, że uwidacznia się ona w tym, co stanowi sedno tożsamości chrześcijańsko-europejskiej. Uwidacznia się w europejskim rozumieniu człowieczeństwa, które odpowiada jednocześnie chrześcijańskiej koncepcji człowieka, wizerunkowi osoby ludzkiej. Ten wizerunek człowieka jest niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju.

Gdy mówimy o dialogu międzyreligijnym czy też nawet międzykulturowym, powinniśmy mówić przede wszystkim o różnych wizerunkach człowieka. Dorobek

powstały w Europie przez dwa i pół tysiąca lat, gromadzony przez wiele stuleci, jest właśnie ze względu na obraz człowieka czymś jedynym w swoim rodzaju. Europejskie ujęcie człowieczeństwa, wywodzące się z chrześcijaństwa, posiada cechy uniwersalne w odniesieniu do innych kultur i innych religii. Taki wizerunek osoby ludzkiej jest rzeczywiście czymś całkowicie unikalnym w skali światowej.

Wizerunek ten można opisać stosując jeden termin, który zasadniczo odróżnia nasz sposób postrzegania człowieka od sposobu pojmowania człowieczeństwa w innych kulturach. Jest to pojęcie, które wszyscy Państwo znają, tym pojęciem jest godność człowieka. Każdy człowiek – biedny i bogaty, mądry i głupi, zdrowy i chory, nienarodzony czy tuż przed śmiercią – każdy posiada godność. Godność przynależy wszystkim ludziom w równym stopniu. Winowajca i święty, ten, który dokonuje wspaniałego odkrycia, jak i ten, który do niczego nie doszedł, wszyscy posiadają taką samą i tę samą godność. Jest jeszcze jedna cecha uzupełniająca pojęcie godności, która odgrywa decydującą rolę i można powiedzieć, że nadaje jemu szczególne znaczenie – godność człowieka jest niezbywalna. W gruncie rzeczy to właśnie stanowi o unikalnym charakterze naszego europejskiego, chrześcijańskiego wizerunku człowieka. Nie jestem w stanie sam zbyć mojej godności, nie mówiąc o sytuacji, w której naruszam godność kogoś innego.

W pojęciu niezbywalności godności wyraża się tak zwana „duchowa finalność polityki”. Nie można uprawiać polityki, która ostatecznie byłaby sprzeczna z elementarnymi zasadami istoty człowieczeństwa. Wielu polityków nie zdaje sobie w pełni sprawy z tego faktu, niemniej przy podejmowaniu wszelkich decyzji ostatecznie kierują się kryterium zgodnym z obrazem człowieka, który w sobie noszą. Obraz, którego podstawą jest niezbywalna i nienaruszalna godność człowieka, utożsamia przekonania religijne. W pojęciu nienaruszalności i niezbywalności ukazuje się absolut. Pojęć tych nie da się zaczerpnąć z polityki, ponieważ pochodzą one spoza tej sfery, wywodzą się one z przekonań religijnych i wiary chrześcijańskiej. Pojęcie to jest w równej mierze związane z religią jak i z polityką, bowiem zostało ono ujęte w konstytucjach naszych państw, i to nie gdzieś na końcu, jako ele-

ment dekoracyjny, lecz jako ich fundament. W konstytucji Niemiec pojęcie godności ludzkiej znajduje się w pierwszym artykule i tym samym stanowi motyw przewodni całej konstytucji. Także w zdecydowanej większości konstytucji państw środkowo- i wschodnioeuropejskich spisanych po 1989 r. zawarte jest to pojęcie, jako centralna podstawa wszystkich działań i decyzji politycznych.

Pojęcie godności ma więc dwa oblicza odnoszące się do najlepszego znaczenia tego słowa. Z jednej strony wyraża ono głębokie przekonanie religijne, ponieważ absolut, który jawi się w tym pojęciu nie jest niczym innym niż *invocatio Dei*. Jednocześnie jest ono w pełni przyjętym pojęciem politycznym i służy nie tylko jako podstawa konstytucyjnych źródeł prawa, lecz również całego prawodawstwa. Jest zatem pojęciem, które ma dużą moc wiążącą jeśli chodzi o stanowienie prawa i podejmowanie decyzji politycznych. Pojęcie to jest dla mnie istotą naszej europejskiej tożsamości, ponieważ to, co wcześniej było rozdzielane *spiritualia* i *temporalia*, religia i polityka, w wyjątkowy sposób zostało w nim połączone. W rezultacie polityka nie próbuje podporządkować sobie religii, lub odwrotnie religia nie próbuje podporządkować polityki, a nasze przekonania religijne i rozumowanie polityczne idą ręką w rękę. Sam fakt istnienia tak rozumianej tożsamości europejskiej nie oznacza oczywiście, że zapanała wielka harmonia i koniec wszelkich sporów, ponieważ nawet chrześcijaństwo w różny sposób rozumieją, co w konkretnym przypadku oznacza pojęcie godności człowieka. Dyskusja o zasadach wynikających z koncepcji człowieka, znacząco ukształtowana przez przekonanie o nienaruszalności godności ludzkiej, kształtować się będzie inaczej w odniesieniu do porządku politycznego, inaczej w odniesieniu do porządku gospodarczego, a także inaczej w odniesieniu do porządku społecznego.

Moje wystąpienie jest w zasadzie apelem o to, byśmy w sporze na temat Traktatu Konstytucyjnego, nie kłócili się o sformułowania i byśmy nie rozwiązywali go za pomocą decyzji typowych dla polityki poprzez decyzję większości. Sprawa jest zbyt istotna, by można było pozostawić ją przypadkowej decyzji większości.

Proponuję zadać sobie pytanie w tej kwestii. Co stanowi istotę tożsamości chrześcijańskiej? Co odpowiada naszej wierze chrześcijańskiej w odniesieniu do celów, które stawia sobie polityka? Sądzę, że decydująca w tym przypadku będzie analiza poszczególnych codziennych zagadnień dzisiejszej polityki. Zwróćmy uwagę na dyskusję poruszającą temat ochrony życia, która toczy się w Europie, a w szczególności ochrony życia u jego zmierzchu. Dyskusję na temat tego, w jaki sposób postrzegać dopiero co poczętego człowieka w wieku dwóch czy trzech dni, czy będziemy mu również przyznawać godność? W odniesieniu do tych pytań pojęcie godności i chrześcijański obraz człowieka dają nam do ręki narzędzie, które stwarza ogromną szansę. Szansę pozyskiwania ludzi dla tego wizerunku i dla tego, co wiara chrześcijańska daje nam w polityce. Szansę na pozyskanie nie tylko tych, którzy już wcześniej byli wyznawcami wiary chrześcijańskiej, lecz również tych, którzy zaczynają uprawiać politykę i nie wyznają chrześcijaństwa. Aby wypełnić nasze zadanie jako chrześcijan również w polityce, nie możemy, jak sądzą, zamykać się tylko w kręgu osób i tak uznających się za chrześcijan. Naszym zadaniem jest zabieganie o tych, którzy wcześniej nie identyfikowali się z wiarą chrześcijańską, a którzy mimo to są w stanie, dla dobra każdego człowieka, zgodzić się z chrześcijańskim obrazem człowieka. ■

## Nadać Europie duszę

---

*kard. Stanisław Dziwisz*

Pół wieku temu przywódcy polityczni demokratycznej części ówczesnej Europy podpisując Traktaty Rzymskie powzięli myśl budowania Wspólnoty Europejskiej polegającej na integracji ekonomicznej, społecznej i politycznej. Traktaty Rzymskie, a także następujące po nich inne akty prawne, wskazują nie tylko na odważną wizję ojców założycieli, ale również na ich głębokie przeświadczenie o konieczności budowania Wspólnego Europejskiego Domu na fundamencie zasad współodpowiedzialności, solidarności i wzajemnego szacunku.

Warto spojrzeć na sytuację, w jakiej zrodziła się myśl budowy Wspólnoty Europejskiej. Europa przed pół wiekiem krwawiła nie tylko bolesnymi ranami II wojny światowej, ale nadto była kontynentem podzielonym żelazną kurtyną, stojącym nieustannie na granicy konfliktu. To właśnie wtedy Konrad Adenauer, Alcide de Gasperi oraz Robert Schuman wybitni europejscy politycy, a przy tym wielcy chrześcijanie, czerpiąc inspirację do swych działań z chrześcijańskiej zasady pomocniczości, solidarności i odpowiedzialności, śmiało nakreślili wizję budowy instytucji, w której równe prawa miałyby kraje duże i małe, bogate i biedne, zarówno te, które wyszły z wojny zwycięskie, jak i te pokonane.

Projekt Traktatu Konstytucyjnego w wymiarze ekonomicznym opiera się na interesie i korzyściach ekonomicznych, jakie Traktat przynosi tworząc go stronom. Natomiast towarzyszący mu od początku projekt polityczny nie może abstrahować od wartości etycznych. Właśnie do tak szeroko rozumianego procesu integracji europejskiej wnoszą swój wkład wspólnoty religijne, z Kościołem Katolickim, i choć w sposób bezpośredni nie są one powołane do tego, by zajmować się sprawą zjednoczenia Europy, to jednak dziś z całą odpowiedzialnością można powiedzieć, że odgrywają rolę profetyczną. Na ten wymiar zaangażowania Kościoła w życie współczesnej Zjednoczonej Europy zwrócił uwagę wiosną tego roku papież Benedykt XVI, podkreślając, że Unia Europejska, aby skutecznie promować wartości powszechne, musi wyraźnie uznać trwałą naturę ludzką, źródło praw wspólnych wszystkim ludzi.

W swoim przemówieniu do uczestników Kongresu Wartości i Perspektywy dla Europy Jutra, papież mówi o postępach integracji gospodarczej i politycznej Europy, podkreślając, że nasz europejski kontynent traci zaufanie do swej przyszłości. Jak zauważył Ojciec Święty, dzieje się tak dlatego, gdyż nie można budować Wspólnego Europejskiego Domu pomijając tożsamość tworzących go narodów. Kościół Katolicki poprzez nauczanie zarówno Jana Pawła II jak i Benedykta XVI, stara się nieustannie przypominać o tożsamości historycznej, kulturowej i moralnej Europy będących o wiele bardziej istotnymi niż tylko tożsamość geograficzna, gospodarcza czy polityczna.

Chrześcijanie nie mogą się uchylać od odpowiedzialności za wspólną przyszłość przypominając wyraźnie dzisiejszym obywatelom Unii Europejskiej o wartościach powszechnych, ukształtowanych z udziałem chrześcijaństwa. Idąc za myślą papieża Benedykta XVI, musimy przyznać, że zaprzeczenie tym wartościom jest zgodą na swoistą apostazję nie tylko od Pana Boga, ale również od kulturowej tożsamości Europy.

Papież Benedykt XVI apelował do uczestników Kongresu zorganizowanego przez Komisję Episkopatów Wspólnoty Europejskiej w pięćdziesięciolecie Traktatów Rzymskich: „Wiem jak trudno jest chrześcijanom bronić niestru-

dzenie tej prawdy o człowieku, nie poddawajcie się jednak i nie zniechęcajcie się, wiedźcie, że waszym zadaniem jest wносить wkład w budowę z pomocą Bożą nowej Europy”. W tym stwierdzeniu zawiera się także zachęta skierowana zwłaszcza do chrześcijańskich polityków, aby nie rezygnować z czynnej obecności w debacie publicznej, na poziomie europejskim, łącząc to zaangażowanie ze skutecznym działaniem na polu kultury. Kiedy bowiem Kościół przypomina i nalega, aby pamiętać o chrześcijańskich korzeniach kultury, to jego zaangażowanie nie ma charakteru debaty instytucjonalnej, lecz ma wymiar aksjologiczny dotyczący wartości. Ma zatem charakter misji profetycznej wynikający z natury Kościoła i zleconego mu przez Boga posłannictwa wobec człowieka.

Znakomicie uchwycił to Jan Paweł II kiedy mówił: „Myśląc o Europie troszczę się przede wszystkim o to, aby zachowała ona swoje chrześcijańskie dziedzictwo i pozwoliła mu owocować. Nie można bowiem zaprzeczyć, że tradycja kulturowa kontynentu zakorzeniona jest nie tylko w dziedzictwie grecko-rzymskim, lecz także w spuściźnie judeo-chrześcijańskiej, która przez wieki stanowiła jej najgłębszą istotę. Wielka część dorobku Europy w dziedzinie prawa, literatury, sztuki, filozofii nosi znamię chrześcijaństwa, i osiągnięć tych nie sposób w pełni zrozumieć i docenić, jeśli nie spojrzysz na nie z perspektywy chrześcijańskiej. Także sposób myślenia i odczuwania, wypowiedzania się i zachowania się narodów Europejskich uległ głębokiemu wpływowi chrześcijaństwa”. „Stary kontynent – słowa papieża – potrzebuje Jezusa Chrystusa, by nie zgubić swej duszy i nie utracić tego, co w przeszłości uczyniło go wielkim, i co jeszcze dziś czyni zeń przedmiot podziwu innych narodów”.

Zastanawiając się dziś w Krakowie, miejscu szczególnym dla zrozumienia tożsamości politycznej, kulturowej i duchowej nie tylko Polski ale i całej Europy, trzeba stwierdzić, że w nauczaniu papieskim nie znajdziemy konkretnych wskazówek dotyczących europejskich instytucji. Warto jednak przypomnieć, że Kościół ma swoją doktrynę społeczną, zgodnie z którą nie może być uprzywilejowana żadna z partii politycznych, ani żaden z funkcjonujących systemów politycznych czy ekonomicznych. Kościół zawsze podkreśla, że w centrum jego

uwagi jest osoba ludzka. To wokół osoby powstają kręgi ludzkiej aktywności, która odnosi się do jej relacji społecznych i politycznych.

W sposób szczególny Kościół angażuje się w sprawy dotyczące rodziny. Papież Jan Paweł II, zwracając się do Parlamentu Europejskiego, we wrześniu roku jubileuszowego mówił: „W stuleciu dobiegającym końca moi poprzednicy i ja sam nie omieszkaliśmy nigdy wyrazić poparcia dla realizacji tej wielkiej wizji zbliżenia i współpracy krajów i narodów Europy. Zgodnie ze swoim duchem Unia Europejska wykształciła już wspólne instytucje, a zwłaszcza mechanizmy kontrolne oparte na zasadzie przeciwwagi, które są gwarancją demokracji. Teraz nadeszła prawdopodobnie pora, aby dokonać syntezy tych zdobyczy, tworząc strukturę prostszą i zarazem sprawniejszą. Unia Europejska zdoła z pewnością znaleźć właściwą formę aby zaspokoić aspiracje swoich obywateli i skutecznie służyć dobru wspólnemu. Gdyby Unia Europejska miała przyjąć formalną Konstytucję, będzie musiała dokonać wyboru, który uzna za najbardziej stosowny. Możliwe jest wzajemne dostosowanie różnych systemów. Kościół sądzi, że systemy polityczne wyrażają geniusz narodów, ich historię i ich wizję przyszłości”. Było to przemówienie Ojca Świętego.

Unia Europejska szanując dobro wspólne poszczególnych narodów, dostrzega potrzebę, jak mówi papież, kształtowania wspólnego dobra europejskiego. Będzie się to dokonywać przez podejmowanie wspólnych działań, przez obronę wartości, aby należycie odpowiedzieć na potrzeby swoich obywateli. Jeżeli przypominam słowa Jana Pawła II, wielkiego orędownika budowania Wspólnoty Europejskiego Domu otwartego dla wszystkich, to czynię to w przeświadczeniu, że dziś Europa potrzebuje duszy. Kościół wspierając proces integracji, nie ogranicza się jedynie do wskazywania przyczyn i przejawów kryzysu, jaki dotyka współczesne społeczeństwa, ale nieustannie przypomina, że powrót do chrześcijańskich źródeł cywilizacji kultury europejskiej, musi odbywać się poprzez odwołanie do systemu powszechnie akceptowanych wartości norm, zasad i praktyki życia społecznego.

Dziękuję bardzo. ■

## Chrześcijaństwo jako siła jednocząca Europę

---

*Diarmuid Martin*

Mówię do Państwa jako arcybiskup Dublina, a także jako reprezentant Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej, której jestem wiceprzewodniczącym. Mówię jako arcybiskup diecezji, w której drugim językiem po angielskim jest polski. W archidiecezji dublińskiej mieszka 80 000 Polaków. Mówię do Państwa również jako Irlandczyk, mieszkaniec kraju, który w bardzo dużym stopniu skorzystał z przystąpienia do Unii Europejskiej, i który wniósł do niej znaczący wkład. Mówię jako mieszkaniec Irlandii, kraju, który jest dumny ze swojej tożsamości narodowej i jednocześnie z przynależności do Europy.

Dla przyszłości Europy niezbędne jest głębokie poczucie tożsamości europejskiej. Brak spójności w kwestii tej tożsamości będącej zjawiskiem kulturowym, czy co gorsza głębokie poczucie rozczarowania Europą, które stanowiłoby problem zarówno kulturowy jak i polityczny, osłabiłby wśród obywateli Europy przekonanie, że mogą oni stanowić o przyszłości kontynentu. Sytuacja, kiedy obywatele czują się zdystansowani i rozczarowani jest bardzo ryzykowna dla Europy. Europa zmienia się, ale Europa wciąż pozostaje Europą. Papież Jan Paweł II nieustannie przypominał Europejczykom, że granice Europy po Jałcie nie odzwierciedlały tego, czym naprawdę była Europa. Obecnie i w przyszłości musimy bacznie chronić Europę przed nowymi ideologiami redukcjonistycznymi,

które roztaczałyby wizję nieprawdziwą dla Europy i niezgodne z odczuciami jej obywateli. Chrześcijaństwo jest szczególnie odpowiedzialne za realizację tego zadania, które nie ogranicza się tylko do mówienia o korzeniach chrześcijańskich w przeszłości, lecz polega także na zagwarantowaniu, że w przyszłości Europa z całym swoim pluralizmem będzie korzystała z silnego, energicznego wkładu chrześcijaństwa.

Gdy mówimy o udziale chrześcijaństwa w tworzeniu tożsamości europejskiej, nie mówimy o ideologii, lecz o fakcie. Być może istotą sporu o odniesienie do tożsamości chrześcijańskiej Europy w konstytucji nie była historia, lecz teraźniejszość oraz miejsce społeczności chrześcijańskich we współczesnej Europie. Propozycja zamieszczenia odniesienia do spuścizny chrześcijańskiej powstała nie tylko ze względu na wierność historyczną. Jej celem było również podkreślenie postępującej otwartości chrześcijan na Europę oraz wkładu, jaki chrześcijanie wnieśli do Europy i wartości, które wcielał w życie w swej działalności ekonomicznej, społecznej i politycznej. Opowiadając się za uznaniem roli chrześcijaństwa w tworzeniu tożsamości europejskiej, chrześcijanie zabiegają nie tylko o swoją własną korzyść, lecz ponad wszystko pragną zapewnić, że nowa wyłaniająca się Europa przyjmie z radością wkład wiernych i będzie z niego korzystała. Należy również podkreślić, że wielki projekt europejski nigdy nie może być postrzegany jako osiągnięcie jedynie polityczne lub ekonomiczne z pominięciem odniesienia do moralnych, religijnych i kulturowych dążeń wielu jej mieszkańców i jej założycieli. A istotą tożsamości Europejskiej jest zjednoczenie nie tylko 27 narodów, lecz również wielu różnych ludzi i tradycji. Dlatego też musimy znaleźć siły jednoczące, które połączyłyby nas ze sobą.

Popatrzmy jednak w przyszłość. Z niesłabnącą mocą zawsze powtarzałem, że należy zrozumieć współczesną kulturę i historyczny wpływ chrześcijaństwa na tożsamość europejską. Obecnie musimy stawić czoła wyzwaniom i zagwarantować, że przygotowujemy nowe pokolenia chrześcijan. Nowe kompetentne i idealistyczne pokolenia chrześcijan naprawdę mogą w przyszłości znaleźć się w centrum europejskiego projektu, razem z ludźmi, którzy mają inne stanowisko, lecz zachowując swoją wizję chrześcijańską. Konstytucja może spełniać

swoje zadanie, niezależnie jak ważne by ono nie było, ale patrząc w przyszłość musimy nieustannie pamiętać o tym, że na Kościele respektującym rolę polityki w jej szerszym rozumieniu spoczywa zadanie, aby zapewnić, że wkład wiernych w budowanie Europy będzie naprawdę żywy i silny. Papież Jan Paweł II mówiąc o ewangelizacji zawsze powtarzał, że nie oznacza ona przywrócenia minionej epoki i że koniecznie trzeba podjąć ryzyko i poczynić starania, aby dotrzeć do ludzi w Europie z radosną i zbawienną nowiną zawartą w Ewangelii i tym samym tworzyć cywilizację, w której prawdziwe ludzkie wartości przekazywane przez wiarę chrześcijańską miałyby stałe miejsce. Do mnie w mojej pracy i do Kościoła w każdym kraju należy zadanie kształtowania tych przyszłych pokoleń Europejczyków.

Wierzę, że odpowiednie i właściwie przekazane przesłanie Ewangelii i centralnych nauk Kościoła w tych dziedzinach, gdzie idea już istnieje, a polityka będzie opracowana w każdym poszczególnym kraju europejskim, jest niezmierznie istotne. Wierzę na przykład, że „Kompendium nauki społecznej Kościoła”, o którym wspominał kardynał Dziwisz, odgrywa w tym względzie ważną rolę i w przyszłym tygodniu rozpocznę publikację równoległego opracowania przygotowanego specjalnie dla Irlandii. Odnawiając nasz Kościół i angażując się na rzecz nowej ewangelizacji jesteśmy wierni misji Kościoła oraz pomagamy konstruować nową Europę. Nikt nie powinien obawiać się przesłania Ewangelii, a także nikt nie powinien umniejszać wkładu, jaki Ewangelia wniosła w ewolucję Europy i jaki może wnieść w budowę przyszłej Europy na rzecz nadziei i poczucia sensu wszystkich jej obywateli. ■

## **II. Reforma jako szansa i konieczność: Nowy traktat konstytucyjny Unii**

### **Po co Europie nowy traktat konstytucyjny?**

---

*Hans-Gert Pöttering*

Wspaniale jest być dziś w tej przepięknej auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i cieszyć się, że koleżanki i koledzy z Parlamentu Europejskiego również się tu znaleźli.

Podczas oprowadzania po zamku królewskim uroczą przewodniczką powiedziała mi: „Kraków jest sercem Polski“. Muszę przyznać, że duch, którego się tu wyczuwa – z jednej strony przywiązanie do regionu, do kraju i do polskiej historii, a z drugiej strony otwarcie na Europę – jest czymś wyjątkowym. Z tego właśnie powodu jesteśmy tu dzisiaj nie tylko umysłem, lecz również duchem, tu w sercu Polski, w Krakowie. Miałem również możliwość spotkania się z kardynałem Stanisławem Dziwiszem i mogłem zwiedzić jego siedzibę. Pałac Biskupów, jak się go w Polsce określa, zrobił na mnie bardzo duże wrażenie, w szczególności portret Jana Pawła II, który – jak wszyscy Państwo wiedzą – w latach 1963-78 był w Krakowie kardynałem. Od jego osoby pragnę rozpocząć moje wystąpienie.

W 1978 r. kardynał Wojtyła został papieżem Janem Pawłem II. Niecały rok później w czerwcu 1979 r. po raz pierwszy bezpośrednio wybrano Parlament Europejski. Ja sam cieszę się przywilejem, że jako jeden z sześciu posłów od pierwszych

bezpośrednich wyborów jestem w składzie Parlamentu Europejskiego. Dzisiaj stoję przed Państwem nie tylko jako Niemiec, jako że obywatelstwo niemieckie nadaje mi również obywatelstwo europejskie. To samo dotyczy obecnych tu Polaków, którzy dzięki obywatelstwu polskiemu są również obywatelami Europy. W wypowiedziach pojawiają się pewne tematy sporne, być może świadczą nawet o napięciach między narodami w Unii Europejskiej – być może nawet między Polską a Niemcami. Sądzę jednak, że mamy podstawy, by być pełni optymizmu i ufać, że będziemy w stanie je przezwyciężyć. Wydaje się to tym bardziej prawdziwe, jeśli przypomnimy sobie o pozytywnym rozwoju wydarzeń, który był możliwy w Europie w ciągu ostatnich 30 lat. Gdyby ktoś w 1979 r. przepowiedział, że nadejdzie taki dzień, kiedy spotkamy się tu w Krakowie na tego rodzaju konferencji, musiałoby się to nam jawić jak marzenie. Gdyby ktoś w 1979 r. przewidywał, że 1 maja 2004 r. do Parlamentu Europejskiego wejdą posłowie z wolnej, demokratycznej Polski, powiedzielibyśmy zapewne, że jest to wizja, marzenie, nadzieja, której prawdopodobnie nie da się urzeczywistnić za naszego życia. Gdy napotkamy problemy w naszej Europie, musimy pamiętać o tym, czego już udało się dokonać i z całego serca nieprzerwanie cieszyć się, że dziś przynajmniej możemy się klócić, że dziś tworzymy razem jedną europejską rodzinę i że jesteśmy w stanie wypełnić wiele zadań wspólnie na drodze dialogu i rozmowy, jeśli tylko mamy wystarczająco dużo sił, odwagi i woli.

Jednak nie wolno nam przy tym zapominać o tym, że Europa jest trudnym kontynentem i że Unia Europejska 27 państw i 500 milionów ludzi stanowi bardzo skomplikowany twór. Co jest więc mocną stroną Europy? W Traktacie po raz pierwszy wymienione zostały samorządy lokalne, nasze miasta i gminy w Europie, które odzwierciedlają różnorodność i złożoność Europy. Gdy powracam z podróży do Unii Europejskiej, do mojej ojczyzny, do powiatu Osnabrück w Dolnej Saksonii, zawsze cieszę się, że żyję w Europie. Bądźmy wdzięczni za to, że żyjemy w tej Europie, która wprawdzie nie jest rajem, ale najlepszym miejscem do życia, co stwierdzimy, gdy rozejrzemy się po świecie.

Bądźmy również wdzięczni, że obydwie wielkie systemy totalitarne, nazizm, zwyrodniały system polityczny, oraz równie patologiczny komunizm załama-

ły się i że w końcu do głosu doszedł człowiek, który dostrzega swoją odpowiedzialność za wspólnotę. Proces, w którym chrześcijański obraz człowieka budował swoją pozycję, był procesem politycznym. Za ten proces również powinniśmy być wdzięczni.

Teraz zwracamy się ku przyszłości i stajemy przed pytaniem: Jak dalej będzie rozwijać się Unia Europejska? Dobrze pamiętam, jak w grudniu 2000 r. w Parlamencie Europejskim musieliśmy ocenić Traktat Nicejski i w jaki sposób został on przedstawiony w Parlamencie przez prezydenta Francji Jacquesa Chiraca. Byliśmy wtedy zdania, że traktat ten nie może być rozwiązaniem dla Europy, ponieważ ani nie poszerzono zakresu stosowania decyzji podejmowanych większością głosów w Radzie Ministrów ani nie zwiększono kompetencji Parlamentu Europejskiego. W ten sposób rozwinęła się inicjatywa na rzecz Konwentu Europejskiego i w końcu powstał projekt Traktatu Konstytucyjnego, który niestety upadł w referendum we Francji i w Holandii.

Pozwolą Państwo, że opowiem Państwu pewną krótką historię, która może być trochę nieestosowna w tak uroczystych okolicznościach, ale życie w końcu opiera się na konkretach. Historia ta pokazuje nam, że w Europie musimy wzajemnie się rozumieć, że musimy się słuchać i uczyć się od siebie. We Francji przeważała postawa nieprzychylna w stosunku do dyrektywy dotyczącej swobodnego przepływu usług, ponieważ obawiano się „polskiego hydraulika”. W czerwcu zeszłego roku brałem udział w posiedzeniu frakcji w Bordeaux we Francji, które odbywało się w wysokiej klasy hotelu. Po posiedzeniu zarządu frakcji poszedłem do toalety i spotkałem idącego z naprzeciwka kolegę ze Szwecji, który powiedział: „They need a Polish plumber.” Pragnę zaoszczędzić Państwu szczegółów sytuacji, której byłem świadkiem w toalecie. Mogę tylko powiedzieć, „They need a Polish plumber.”

Niestety psychologia społeczeństw podpowiada coś innego, niż wskazywałby na to ten przykład. I to jest problem Europy. Gdy założymy, że istnieją tylko poszczególne narody europejskie: Polacy, Niemcy, Brytyjczycy, Francuzi, Włosi, to popełnimy błąd. Istnieją także różne orientacje polityczne i intelek-

tualne, a naszym zadaniem jest dalsza praca nad tą naszą Europą i prowadzenie jej ku sukcesom. Z tego względu Europa nie może być centralistyczna. I o tym w głównej mierze przypomina Traktat Konstytucyjny. To w nim po raz pierwszy jest mowa o naszych gminach i miastach w sensie prawa europejskiego. W ten sposób niemieckie kraje związkowe i polskie województwa stanowią część Traktatu. Wszyscy opowiadamy się za swoimi własnymi ojczyznami, każdy kraj ma swą własną godność, własną historię, pozytywne i negatywne strony. Razem jednak jesteśmy Europejczykami i to sprawia, że jesteśmy odpowiedzialni za świat.

Wartości są tym, co musi nas Europejczyków jednoczyć. Traktat mówi na ten temat: „Inspirowani kulturowym, religijnym i humanistycznym dziedzictwem Europy, z którego wynikają powszechne wartości, stanowiące nienaruszalne i niezbywalne prawa człowieka, jak również wolność, demokracja, równość oraz państwo prawa.“ [preambuła, *przyp. red*]. Wartości te są fundamentem Unii Europejskiej. Wielu z nas chciałoby czegoś więcej niż te kilka linii. Jako przewodniczący Parlamentu Europejskiego nie mogę tego żądać, ale jako przewodniczący frakcji Europejskiej Partii Ludowej domagałem się odniesienia do Boga oraz wymienienia dziedzictwa judeochrześcijańskiego w konstytucji. Z powodu oporu ze strony rządów, szczególnie dwóch państw, nie byliśmy w stanie tego przeforować, ale pomimo tego, drodzy przyjaciele, należy powiedzieć dla tego Traktatu „tak“. Wartości chrześcijańskie są w nim skodyfikowane, nawet jeśli nie użyto bezpośrednio przymiotnika „chrześcijański“. Godność człowieka, człowieka odpowiedzialnego za siebie i za wspólnotę, prawa człowieka, godność osób starszych, dobro dzieci, zakaz klonowania, solidarność, zasada pomocniczości, demokracja, porządek prawny, to wszystko są wartości, które nas łączą w Europie. I szczególnie, gdy widzę koło siebie Aleksandra Milinkiewicza z państwa sąsiadującego z Polską, z Białorusi, to myślę, że pod żadnym pozorem nie powinniśmy oglądać się tylko na siebie.

My jako Europejczycy, którzy mamy szczęście żyć w wolnych i demokratycznych krajach, mamy obowiązek opowiedzieć się po stronie tych, których udziałem nie jest ani wolność ani prawa człowieka. Dlatego też powiedzmy „tak“ dla

wolności na Białorusi i w tych państwach na świecie, w których nadal panuje dyktatura. Chciałbym w tym miejscu również wyraźnie zaznaczyć, że odnosi się to także do Rosji. Chcemy żyć z Rosją na warunkach partnerskich, ale domagamy się również tworzenia w Rosji funkcjonującego państwa prawa. Jeśli w Rosji mordowani są dziennikarze, jak Anna Politkowska, to chcemy widzieć starania władz, aby mordercy zostali postawieni przed sprawiedliwym sądem. Jako zdecydowany przyjaciel Ameryki, świadom tego, że łączą nas z nią wspólne wartości, muszę z podobnych przyczyn ją również skrytykować. Przykład Guantanamo uwidacznia brak praworządności. W większości terroryści, ale niekiedy być może również nieterroryści, znikają na lata za grubymi murami więzienia bez wcześniejszego procesu. W tym przypadku musimy skrytykować naszych przyjaciół i zdecydowanie zwrócić im uwagę na to, że takie postępowanie nie odpowiada naszemu europejskiemu modelowi prawa. Musimy powiedzieć, że godność człowieka zakłada prawo do procesu, który należy się każdej osobie na świecie pozbawionej wolności.

W tym miejscu chciałbym powrócić do Traktatu. My jako europarlamentarzyści mówimy „tak“ dla Traktatu. Jest on wyrazem naszych wartości i co więcej wspiera rozwój demokracji i parlamentaryzmu. Dzięki niemu powstaje prawie stuprocentowe równouprawnienie w procesie ustawodawczym między Parlamentem Europejskim a Radą Ministrów UE. Gdy w 1979 r. Parlament rozpoczął pracę, nie miał żadnych możliwości legislacyjnych. Przyznano mu zaledwie kilka praw w sprawach budżetowych, jednak w dziedzinie ustawodawstwa nie mógł współdecydować w żadnym stopniu. Teraz zasadniczo się to zmieni. Ponadto Rada Ministrów w przyszłości, gdy Traktat wejdzie w życie, będzie podejmowała decyzję niemal we wszystkich przypadkach większością głosów. W Polsce dyskutuje się również na temat tzw. mechanizmu z Joaniny. Mechanizm ten, którego nazwa wywodzi się od greckiego miasteczka Joanina, został stworzony w latach 90-tych i jego zasada działania polega na tym, że w sytuacji, gdy głosowania nie prowadzą do skutku i gdy ilość głosów jest niemal równa, istnieje możliwość odczekania dwóch, trzech miesięcy, dopóki nie uda się podjąć decyzji. Moim zdaniem, nic nie stoi na przeszkodzie, by ująć ten mechanizm w Traktacie, niemniej jestem przeciwny, by jedno lub kilka państw,

poprzez nieskończone lub kilkuletnie odwlekane decyzji, powstrzymywało proces decyzyjny w Europie. Oczekuję, że wszystkie kraje Europy będą przestrzegały ustaleń poczynionych przez głowy państw i szefów rządów w Brukseli w czerwcu 2007 r. Nie może dojść do tego, że Europa nie jest w stanie podjąć decyzji. Świat nie będzie czekał na Unię Europejską.

Również parlamenty narodowe będą odgrywały w przyszłości większą rolę w europejskim procesie ustawodawczym, ponieważ będą silniej włączone w ten proces. Przez pozostałe dwa i pół roku sprawowania funkcji jako przewodniczący Parlamentu Europejskiego moim osobistym celem będzie doprowadzenie do bliskiej współpracy między Parlamentem Europejskim a parlamentami narodowymi. I tak na przykład na początku października tego roku odbędzie się duże posiedzenie parlamentów narodowych oraz Parlamentu Europejskiego poświęcone ochronie klimatu i zachowaniu stworzenia. Nie potrafię wyobrazić sobie wdzięczniejszego zadania przewodniego dla nas Europejczyków niż zachowanie stworzenia i przeciwdziałanie zmianom klimatu. Przejęcie tego zadania od Amerykanów, Chińczyków, Rosjan i innych to działanie na rzecz pokoju i jednocześnie część składowa Traktatu. Moim zdaniem musimy poczynić wszelkie niezbędne kroki, by Traktat stał się rzeczywistością oraz podjąć praktyczne działania w celu ochrony środowiska. Była już mowa o tym, że Polska obawia się szczególnie o dostawy energii. W tej kwestii solidaryzujemy się Polską. Jeśli kiedykolwiek miałyby dojść do sytuacji, w której państwo trzecie trzymałoby w rękach narzędzie nacisku na Polskę i było gotowe go użyć, to byłby to problem nie tylko Polski, lecz również wyzwanie dla całej Unii Europejskiej. Gdy jeden z członków Unii Europejskiej staje przed dużym problemem, lub musi zmierzyć się z poważnym wyzwaniem, wtedy obowiązuje zasada solidarności. Z tego powodu właśnie powyższa kwestia musi zostać jasno uregulowana w umowie o partnerstwie z Rosją, której celem jest bezpieczeństwo energetyczne Polski i całej Unii Europejskiej.

Gdy za sprawą Traktatu Lizbońskiego zwiększą się możliwości działania Unii Europejskiej, wzrośnie również zdolność do dialogu z innymi kulturami. Przedwczoraj odwiedziłem w Brukseli tzw. „Operation Centre”. Jest ono przykładem

współpracy w ramach Unii Europejskiej w obszarze polityki bezpieczeństwa. Korzystając z łączu wideo przedstawiciele „Operation Centre” Unii Europejskiej i Narodów Zjednoczonych wspólnie zastanawiali się nad sposobami pomocy uchodźcom z Sudanu, którzy przebywają w Czadzie. To, że dzisiaj mamy możliwość niesienia pomocy ludziom w potrzebie na całym świecie jest wspaniałym osiągnięciem. Naszym obowiązkiem – jako chrześcijan – jest zadbanie o to, by prawa człowieka były przestrzegane na świecie, a konkretnie w przypadku Czadu jest nim ochrona nieszczęśliwych uchodźców na terenie tego państwa. Takie jest nasze zadanie. Kolejnym zadaniem Europy jest prowadzenie dialogu ze światem arabskim i muzułmańskim. Po ratyfikacji Traktatu zwiększą się możliwości działania Unii Europejskiej i będziemy mogli również na arenie międzynarodowej bronić naszych interesów i wartości.

My w Europie pragniemy uniknąć tego, co wielu zapowiada jako apokalipsę, „clash of civilisations”. Chcemy współpracy i partnerstwa ze światem arabskim i muzułmańskim. Terroryzm będziemy zwalczać z całą surowością, ale z większością pozytywnie nastawionych wyznawców islamu pragniemy współpracować. Niemniej obie strony muszą prowadzić dialog i okazywać sobie wzajemną tolerancję. Zostałem kiedyś zapytany przez wysokiego rangą przywódcę duchowego w Arabii Saudyjskiej, jak traktuje się muzułmanów w Europie. Odpowiedziałem, że nie ma jeszcze takiej integracji, jakiej byśmy sobie życzyli, ale z reguły mają oni swoje domy modlitwy, tak by mogli praktykować swoją religię. Ja natomiast zadałem mojemu rozmówcy pytanie, czy prawdą jest, że gdy muzułmanin w Arabii Saudyjskiej zechce przejść na chrześcijaństwo, to jest to czyn karany śmiercią. Ambasador Niemiec, który mi towarzyszył, zauważył po spotkaniu, że nikt dotąd nie odważył się zadać tego typu pytania. Nie chcę pokazać przez tę historię, że w danej sytuacji byłem odważny, lecz że potrzebujemy odwagi, by wypowiadać prawdę i dzięki temu prowadzić udany dialog między kulturami. Prawdy tej nie powinno się wypowiadać tylko w jednym kierunku. Musi ona być udziałem obydwu stron, co oznacza tolerancję dla wszystkich, a nie tylko dla jednych.

Kolejna dyskusja toczy się na temat Ukrainy i jej potencjalnego członkostwa lub partnerstwa z Unią Europejską. Musimy bardzo serdecznie podziękować

polskim koleżankom i kolegom za zaangażowanie na rzecz Ukrainy. Powtórne wybory zakończone zwycięstwem Wiktora Juszczenki zawdzięczamy w szczególności koleżankom i kolegom z Polski, którzy informowali nas w Parlamencie Europejskim o sytuacji na Ukrainie i nakłaniali, byśmy domagali się powtórzenia wyborów. W tym kontekście wspominam Ukrainę jako państwo, o którym wiele się wie w Polsce, myślę jednak, że musimy rozpocząć dyskusję o tym, jakie państwa mogą zostać jeszcze przyjęte do Unii Europejskiej. Chwilowo nie mówię „nie” dla Ukrainy, ale nie mówię również „tak”. Ukraina i inne państwa muszą być skierowane ku Europie. Trzeba również zastanowić się nad tym, czy jest alternatywa dla członkostwa. Mam na myśli przede wszystkim formy współpracy oraz partnerstwa. Najpierw jednak trzeba zrobić wszystko, żeby wzmocnić wewnętrzne struktury Unii Europejskiej, a jednocześnie nie zapominać o tych państwach.

Na koniec chciałbym podkreślić, że Europa jest przede wszystkim czymś wspólnym. Możemy zawierać traktaty w Europie oraz wprowadzić metodę podejmowania decyzji większością głosów. Jest to pozytywne zjawisko, ponieważ poprzez weto nie jesteśmy w stanie rozwiązywać problemów, a świat nie będzie na nas czekał. Najważniejsze jest jednak to, że jesteśmy na szczęście zjednoczeni w Europie, że się nawzajem słuchamy, że jesteśmy gotowi uczyć się od siebie, że rozumiemy, jakie procesy zachodzą w głowach innych. Ważne jest również to, że wspólnie działamy i co ważniejsze na fundamencie prawa. Prawo to największe osiągnięcie Europy XXI wieku. Dziś w Europie, a przynajmniej w Unii Europejskiej, prawo sprawuje władzę, a nie władza wyznacza prawo. Dlatego potrzebujemy tego Traktatu i gorąco pragnę, żeby w Polsce znalazła się duża grupa osób, które go poprą. Razem wkraczamy na drogę ku przyszłości Europy w XXI wieku. To będzie stulecie Europy, w którym zarówno narody jak i miasta oraz gminy będą mogły zachować swoją tożsamość. Mamy miasta i gminy, mamy nasze regiony, mamy nasze ojczyzny, ale jesteśmy też razem Europejczykami i tym samym jesteśmy odpowiedzialni za ten świat. Dobrze, że żyjemy w XXI wieku. ■

## Reforma konstytucyjna: Rewolucja w sensie formalnym

---

*Jacek Saryusz-Wolski*

Temat konferencji jest szalenie ambitny, wielkim nawiasem obejmuje przeogromny szmat historii. Co więcej stanowi próbę spojrzenia w przód, a zatem jest to ten typ refleksji, którym właściwie można rozpocząć, ale nie można go zakończyć.

Proces reformowania Wspólnot Europejskich trwa nieprzerwanie właściwie od początku istnienia, od tych początków, o których mówił Pan Prezydent, ale w sposób intensywny od połowy lat osiemdziesiątych, od podjęcia pracy nad jednolitym rynkiem, jednolitym aktem europejskim. Głównym celem kolejnych traktatów podpisywanych kolejno w Maastricht, w Amsterdamie, Nicei było pragmatyczne reformowanie unijnych instytucji i polityk. Jedynie Traktat z Maastricht podjął także wyzwanie określenia aksjologicznych podstaw integracji. W związku jednak ze sporami między państwami członkowskimi, udało się, co prawda ustalić listę konkretnych celów, jakie stawia przed sobą Unia, ale już przy definicji istoty integracji, natrafiono na problemy. W końcu jednak, głównie w związku z brakiem zgody Brytyjczyków na pojawienie się w tekście jakiegokolwiek wzmianki o Federacji, porzeczono na enigmatycznym sformułowaniu o najściślejszym związku pomiędzy narodami Unii „ever closer union”.

Kolejne traktaty były procesem, który wprowadzał zmiany, ale to nie był proces, który kończył się tym, co Francuzi nazywają w tej debacie europejskiej *finalité politique*, czyli jakimś stanem zamyślonym i końcowym. Trzeba to jasno powiedzieć, że wspólnoty przez pięćdziesiąt lat funkcjonowały tak skutecznie w pewnej mierze dzięki niedomówieniom i braku precyzji, co eksperci akademicy Unii zarzucają, ale nie był to przypadek. Gdziekolwiek pojawiały się spory i wydawałoby się różnice nie do pokonania, dyplomaci, prawnicy opracowywali takie sformułowania i zapisy, z którymi nie tylko każdy mógł żyć, ale które każdy mógł interpretować na swój sposób, czyli wieloznaczność była zamierzona. Niejasność i niedoprecyzowanie, były zatem instrumentalne i zamierzone.

Przez całe dziesięciolecie na naszym kontynencie dominowała filozofia legitymizowania istnienia wspólnot przez rezultaty ich działań. Tak zwana metoda małych kroków, metoda Jeana Moneta, stopniowego rozwoju. Idea integracji miała przemawiać do obywateli przez zapewnienie im tego, czego pragną i potrzebują, czyli bezpieczeństwa i dobrobytu, poprzez jednolity rynek, swobodę przemieszczania się obywateli, wymianę młodzieży i studentów na niespotykaną skalę, wsparcie dla zróżnicowanego przecież w Europie rolnictwa, budowy nowoczesnej infrastruktury, czy wreszcie ustanowienie wspólnej waluty. To wszystko razem miało tworzyć zręby wspólnej tożsamości. Wspólnoty miały uchronić Europejczyków przed zwyrodnieniem państwa narodowego, do którego doprowadził totalitaryzm. Właśnie dlatego wydawało się, iż nie ma potrzeby, aby wspólnoty, a później Unia, miały posługiwać się retoryką państwowotwórczą. Idea integracji miała się bronić sama przez dostarczanie dóbr publicznych zgodnie z zasadą pomocniczości. Wprawdzie poprzez tworzenie wspólnej waluty, koncepcje unijnego obywatelstwa, przez budowanie zrębów wspólnej polityki zagranicznej, tak nam potrzebnej, państwa członkowskie wspierały proces organicznego pogłębiania integracji przez pewne elementy przynależne systemowi federalnemu. Niemniej jednak głównym zadaniem stojącym przed każdą z rund reformatorskich, wymienionych wcześniej, było praktyczne przystosowanie Unii do nowych wyzwań, wynikających z dynamicznie rozwijającej się sytuacji na

kontynencie i w świecie wokół Unii. Przede wszystkim Unia musiała się dostosowywać do kolejnych rozszerzeń. Dominowało przekonanie, że podstawy instytucjonalne, stworzone początkowo dla sześciu państw członkowskich, nie mogą dobrze funkcjonować w warunkach Unii poszerzonej do piętnastu, dwudziestu pięciu czy dwudziestu siedmiu państw. Czasami rozszerzenie było wykorzystywane jako pewna motywacja, żeby nie powiedzieć pretekst do reform, do których bez tego czynnika Unia nie znalazłaby w sobie dość siły i motywacji oraz politycznej woli.

Kolejne traktaty odpowiadały zatem na doraźne wymagania zmieniającej się rzeczywistości. Usprawniano instytucje choćby poprzez częstsze odwoływanie się do głosowania większościowego w celu zwiększenia legitymizacji całej konstrukcji europejskiej, wzmacniano jedyną instytucję pochodzącą z bezpośrednich wyborów obywateli, czyli Parlament Europejski. Reformowano unijne polityki, wspólną politykę zagraniczną, jak również polityki odpowiedzialne za bezpieczeństwo wewnętrzne, wymiar sprawiedliwości, ochronę granic, politykę emigracyjną, współpracę policyjną.

W latach dziewięćdziesiątych nadal stroniono jednak od debaty o filozoficzno-ustrojowych i aksjologicznych podstawach integracji. Ostatni traktat wynegocjowany w ubiegłym stuleciu, sławny Traktat Nicejski, stanowił wręcz przykład pragmatycznej niechęci unijnych przywódców do mówienia o fundamentach i o celach Unii. Był swego rodzaju ucieczką. Traktat Nicejski, był tak techniczny, że jego postanowienia przeczytała na kontynencie raptem garstka ekspertów. Niemniej jednak nowy podział wpływów między państwa członkowskie, ustalenie nowego składu Komisji Europejskiej, częstsze odwoływanie się do głosowania większościowego w procedurze Rady, zinterpretowano jako wystarczające, żeby uznać, że Unia jest gotowa do rozszerzenia. To sakramentalne „tak” po Traktacie Nicejskim zostało wypowiedziane. *Nota bene* zaraz potem z sądu tego się wycofano, uznając, że rozszerzenie może być politycznym motorem czy wręcz uzasadnieniem dalej idącej reformy instytucji Unii. I to był właśnie początek procesu konstytucyjnego czy konstytucjonalizacji, do którego się odwołuje nasza konferencja.

Niemal równolegle z zakończeniem prac nad Traktatem Nicejskim, pojawiły się już bardzo silne głosy w Unii Europejskiej, żeby zmierzać do poczynienia następnego kroku, do kontynuowania, ale już w innej skali, reformy instytucjonalnej. Tym razem jednak zwyciężała odmienna koncepcja, nowa i zrywająca z dotychczasową tradycją i podejściem, a jednocześnie bardziej dalekosiężna. Koncepcja, której intelektualni ojcowie opowiadali się za potrzebą pełnej konstytucjonalizacji procesu integracji. Czyli nie metoda małych kroków, ale metoda wielkiego skoku.

Po kilku latach przygotowań w Brukseli zwołano konwent, podczas którego przedstawiciele rządów państw członkowskich, parlamentarzyści z parlamentów narodowych, przedstawiciele unijnych instytucji, w tym Parlamentu Europejskiego, również przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego, opracowali zrzęby Traktatu Konstytucyjnego. Przyszli nowi członkowie z Europy Środkowej, zaistnieli i uczestniczyli w tej konferencji jako obserwatorzy. Traktat ten został później nieznacznie zmodyfikowany przez konferencję międzyrządową i w tym kształcie podpisany, a następnie poddany procesowi ratyfikacji, w tym ratyfikacji przez referendum. Traktat stanowił nie tylko novum, jeśli chodzi o jego zawartość instytucjonalną; Traktat Konstytucyjny stanowił również rewolucję pod względem formalnym. Po raz pierwszy w Unii przygotowano dokument o charakterze otwarcie konstytucyjnym z preambułą, podziałem kompetencji między organami, rozdziałem dotyczącym quasi-państwowej symboliki, czy wręcz ze stanowiskiem prezydenta Unii i stanowiskiem ministra spraw zagranicznych Unii. Mało kto w Unii kwestionował potrzebę dalszej reformy instytucjonalnej. Oceniano, iż dotychczasowe traktaty nie były wystarczające dla sprostania wymaganiom i wyzwaniom stojącym przed Unią. Odczuwano potrzebę wzmocnienia Parlamentu Europejskiego, który w sposób najbardziej bezpośredni reprezentuje obywateli Unii.

Z poparciem spotykała się także idea realizacji bardziej ambitnej wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz większej skuteczności polityk odpowiedzialnych za zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego. Jak się jednak miało wkrótce okazać, zmiany o charakterze konstytucyjnym zostały przyjęte

przez część unijnych obywateli z nieufnością. Próba odgórnego wzmacniania wspólnej tożsamości nie zakończyła się sukcesem. Integracja zawsze dotąd pogłębiana organicznie, inkrementalnie, przeszła do etapu dekretowania konstytucyjnych zmian odgórnie, nawet w przypadku zmian najbardziej potrzebnych, najbardziej zrozumiałych. Nie zostało to jednak w procesie politycznym odpowiednio zakomunikowane i rozumiane przez obywateli, nie uzyskało legitymacji demokratycznej. Okazało się, iż mimo, że wszystkie zarzuty o tym, że Unia ma się przeistoczyć w państwo są bezzasadne. Nieufność do języka konstytucyjnego na poziomie ponadnarodowym jest w państwach członkowskich nadal bardzo duża. Próby określenia wspólnych podstaw aksjologicznych również się nie powiodły. Coś, co jest oczywiste dla wielu unijnych obywateli, czyli wspólne chrześcijańskie korzenie Europy, dla niektórych sfer politycznych, czy wręcz państw, okazało się kontrowersyjne. Stąd też niedoskonała i źle napisana preambuła, w której wspomina się o dziedzictwie grecko-rzymskim i o tradycjach oświeceniowych, a nie wspomina się o chrześcijaństwie. Na szczęście formuła ta się nie ostała. Obywatele Francji i Holandii unaocznili prawdziwość starej maksymy Szekspira – lepsze jest wrogiem dobrego, mimo że sam Traktat Konstytucyjny, w dużej mierze był dokumentem dobrym i potrzebnym. Część unijnych obywateli opowiedziała się przeciw górnolotnej retoryce, zawiódła komunikacja społeczna i polityczna perswazja.

W czerwcu tego roku, podczas ostatniego szczytu, trzeba się było zatem ponownie pochylić nad reformą, wrócić do stołu negocyjnego, aby na nowo podjąć rozmowy na temat reformy Traktatu. Potrzeby reformy mało kto kwestionuje. Dominuje bowiem przekonanie, że integracja europejska jest jedną z najlepszych rzeczy, która przydarzyła się Europie od stuleci. Nastąpił jednak powrót do filozofii zmiany ewolucyjnej, a nie skokowej, dostosowania obecnie istniejących traktatów, a nie tworzenia strzelistych aktów, które mimo iż słuszne w swym wyjściowym założeniu, wywołują obawy obywateli. W tej chwili odbywa się konferencja międzyrządowa, podczas której nowy traktat jest opracowywany, ale jego zarys znamy. Nie znaczy to jednak, że uciekniemy od potrzeby rozmowy o aksjologicznych podstawach integracji. Ta sprawa będzie powracała, bez niej nie będzie postępu rzeczywistego procesu integracji. I cho-

dzi oczywiście o miejsce chrześcijaństwa w tym procesie i wartości, bez których tożsamości, a tym samym postępu integracji, nie doświadczymy.

Mam nadzieję, że obecna konferencja, w której biorą udział tak wielkie autorytety duchowe i intelektualne, wniesie wiele do tak potrzebnej w Europie debaty. Ten krok, który w tej chwili jest dokonywany, jest jednym z kolejnych, ale nie jest ostatnim. Nie zmierzamy zatem do czegoś, o co tak wielu zapalonych entuzjastów integracji apeluje, do owej *finalité politique*. Żeby wiedzieć, dokąd zmierzamy musimy sobie odpowiedzieć na pytanie – skąd przychodzimy? Odmienną jednak rzeczą jest na ten temat dyskutować, a co innego próbować to jednoznacznie zapisać. Wydaje się, że proces reformowania Unii się nie zakończył, przed nami jeszcze długie lata.

Wbrew marzeniom przewodniczącego konwentu, byłego prezydenta Francji, Valérego Giscarda d'Estaing, nie udało się opracować dokumentu, który miałby Unii służyć przez dziesięciolecia. Z kolei jednak, jeżeli proces dalszej konstytucjonalizacji, która postępuje, ma trwać nadal, musimy być do tego intelektualnie ale również duchowo przygotowani. Testem dla obecnie przygotowywanego, niebawem mającego znaleźć swój finał, Traktatu Reformującego, o nieco skromniejszej nazwie, i posługującego się inną metodą, będzie to, czy przybliży on Europę rezultatów. Europę, która dostarcza dóbr publicznych obywatelom i legitymizuje się poprzez wyniki a nie poprzez struktury ustrojowe same w sobie. To będzie pytanie: Czy ten traktat i praktyka, która będzie na nim oparta, pozwoli na osiągnięcie dobra wspólnego zgodnie z zasadą pomocniczości, ale również z zasadą solidarności bardzo szeroko rozumianej, politycznej, gospodarczej, również moralnej? Po owocach poznamy, czy ten zamiar się powiódł. ■

### III. Stare i nowe wyzwania dla Europy

## Kluczowa rola porozumienia pomiędzy Polską a Niemcami

---

Norbert Lammert

Dokładnie przed 35 laty, 14 września 1972 r. Niemcy [RFN, *przyp. red.*] i Polska po raz pierwszy od czasów drugiej wojny światowej nawiązały stosunki dyplomatyczne. Data ta nie zajmuje żadnego szczególnego miejsca w powojennej historii Europy, niemniej zasługuje na wzmiankę i to nie tylko dlatego, że bezpośrednio nawiązuje do dnia tegorocznej konferencji. Dokładnie 14 września 1958 r., czyli przed 49 laty, rozpoczęła się pamiętna wizyta ówczesnego kanclerza Niemiec Konrada Adenauera, którego prezydent Francji Charlesa de Gaulle zaprosił do swojej lotaryńskiej posiadłości w Colombey-les-deux-Eglises. W trakcie tej wizyty położono kres odwiecznej wrogości obydwu państw. Oficjalnie podpisano wtedy komunikat, w którym podkreślono, że czas dawnych wrogich stosunków obydwu krajów zakończył się i że Niemcy oraz Francja pragną obecnie bliskiej współpracy ze sobą.

Dziś w jeszcze większym stopniu niż wówczas zdajemy sobie sprawę z tego, że był to nie tylko ważny krok w kierunku zbliżenia Niemiec i Francji, był to także kamień milowy w rozwoju Europy. Konferencja ta zatytułowana jest „Od Traktatów Rzymskich do Traktatu Konstytucyjnego (Reformującego)”. Wiosną tego roku obchodziliśmy 50. rocznicę Traktatów Rzymskich, a dziś rano prezydent Polski w czasie wystąpienia otwierającego konferencję przypomniał o imponującym rozwoju Wspólnoty Europejskiej w ciągu ostatnich 50 lat, zarówno pod

względem ilościowym, jak i jakościowym. Traktaty Rzymskie nigdy nie mogłyby dojść do skutku, gdyby nie proces pojednania między odwiecznymi wrogami, jakimi niegdyś byli Niemcy i Francja. W czasach podpisywania Traktatów Rzymskich nikt nie przypuszczał, że Wspólnota nie tylko będzie obchodziła 50. rocznicę, lecz że będzie mogła ją świętować już nie jako wspólnota gospodarcza, lecz jako unia polityczna, nie sześciu państw zachodnioeuropejskich, lecz 27 państw zachodnio-, środkowo- i wschodnioeuropejskich. Zdecydowanie zgadzam się z Panem Prezydentem Kaczyńskim, który dziś rano zwrócił uwagę na fakt, że proces rozwoju Wspólnoty Europejskiej zrzeszającej 27 państw z pewnością nie jest jeszcze zakończony. Również wspomniany niezakończony jeszcze proces reform i rozwoju Wspólnoty Europejskiej obejmuje zarówno aspekt ilościowy jak i jakościowy. Oznacza to, że kolejne kraje członkowskie będą dołączały do Wspólnoty wpływając na jej dalsze zmiany, i odwrotnie, zmiany we Wspólnocie Europejskiej są warunkiem rozszerzenia. Właśnie na temat powyższej zależności pragnąłbym wyrazić kilka uwag podczas tej konferencji.

Poszerzenie Wspólnoty, zarówno pod względem liczby krajów członkowskich, jak również pełnionych przez nie zadań i kompetencji, nie może i nie powinno dziać się w oderwaniu od reformy instytucji wspólnotowych. Dlatego też jestem wdzięczny prezydentowi, że dziś rano raz jeszcze dobitnie podkreślił zainteresowanie Polski tą nieuniknioną i niezbędną reformą, gdyż bez niej wprowadzenie w życie postanowień szczytu w Brukseli będzie niemożliwe. Europa w obecnej fazie rozwoju jest bez tej reformy, bez europejskiego Traktatu Konstytucyjnego nie zdolna do działania ani wewnątrz, ani na zewnątrz, nie mówiąc już o dalszym rozszerzeniu. Musimy być świadomi tego, że jeśli Traktat, nie zostałby przyjęty, wbrew intencjom wszystkich państw, dalsze rozszerzanie Wspólnoty Europejskiej nie będzie możliwe. Ponadto, w tej kwestii zdecydowane stanowisko prezentuje Parlament Europejski, który jak wszyscy wiedzą, musi zaakceptować rozszerzenie. Chciałbym także zwrócić uwagę, że przy całej sympatii dla państw takich jak Chorwacja, która w dobrej wierze widzi się już w pozycji wirtualnego 28. państwa członkowskiego, oczekuję od Bundestagu stanowiska zbliżonego do Parlamentu Europejskiego, tj. bez Traktatu Konstytucyjnego nie będzie dalszych rozszerzeń.

Pragnąłbym podkreślić też drugą kwestię, którą podczas swojego wystąpienia poruszył dziś rano prezydent Polski. Jego wypowiedź w pełni odzwierciedlała także i moje poglądy. Był to wyraźny apel o reaktywację kulturowych i w szczególności religijnych odniesień Wspólnoty Europejskiej.

Zgodnie z moim wyobrażeniem Europa nie jest jedynie organizacją polityczną. Entuzjazm wobec brukselskiej biurokracji znacznie osłabł nawet w krajach założycielskich. Oczywistym jest, że organizacja polityczna jako taka, z reformami czy bez, sama nie tworzy swojej tożsamości. W moim rozumieniu Europa nie jest również w pierwszym rzędzie dużym wspólnym rynkiem. Dobrze się stało, że on istnieje, a w interesie ekonomicznym wszystkich krajów członkowskich jest prawie całkowite zniesienie cel, barier oraz innych utrudnień w Europie i tym samym wzajemne otwarcie się na nowe możliwości rozwoju, których nie było wcześniej w zamkniętej w sobie Europie państw narodowych.

Istotą Europy jest idea. Wielka idea nienaruszalnej godności człowieka, głębokie przekonanie, że człowiek ma prawo do indywidualnej wolności. Łączy się to z oczekiwaniem odpowiedzialności osobistej, ponieważ ten, kto chce być wolny, musi również być gotów brać odpowiedzialność za decyzje, które jako wolny człowiek podejmuje. Europa jest wielką ideą praw człowieka, wielką ideą tolerancji, demokracji i państwa prawa. Wszystko to wyraźnie przedstawiono w Traktacie Konstytucyjnym, który stanowi duży postęp polegający na tym, że Karta Praw Podstawowych i Praw Człowieka Wspólnoty Europejskiej stać się może obowiązującym prawem europejskim. Jednak te przekonania i prawa z nich wynikające, nie spadły Europie z nieba, lub być może precyzyjniej rzecz ujmując, należałoby powiedzieć, że właśnie spadły z nieba i musimy sobie ich pochodzenie jeszcze raz uświadomić. W każdym razie nie są one oczywistością. Wspólnota Europejska, jej stare jak również nowe regulacje prawne nie posiadają wewnętrznej logiki same z siebie, lecz są odbiciem przekonań, które przez setki lat kształtowały się na tym kontynencie i które są podzielane przez Europejczyków, mimo wystarczająco skomplikowanej, ciężkiej i bolesnej historii państw narodowych. Dlatego też Niemcy i Polska, niemiecka szefowa rządu jak i prezydent Polski, wyraźnie zazyczyli sobie w Traktacie odniesienia do Boga. To, że nie znalazło się ono w tym

dokumencie, ma swoją przyczynę w głęboko zakorzenionych tradycjach innych europejskich państw członkowskich. Ponieważ w minionych latach rozwinęliśmy specyficzną „umiejętność” polegającą na tym, że najpierw identyfikujemy różnice dzielące obydwa państwa, a następnie rozdmuchujemy ich znaczenie, apeluję, aby nie zapominać, że w tej akurat kwestii Polska i Niemcy reprezentowały to samo stanowisko. Zgodnie z przekonaniem czołowych przedstawicieli obydwu krajów zamieszczenie owego odwołania do wartości duchowych byłoby nie tylko pożądane, lecz również pilne i konieczne w celu ugruntowania własnej tożsamości Wspólnoty. Pozostajemy wierni tym przekonaniom, niezależnie od tego, czy znajdują one wyraz w konkretnych zapisach, czy też nie.

Otwarcie przyznaję, że przekonanie o kulturowych korzeniach europejskiego procesu integracji i kulturowych fundamentach europejskiego dzieła reform wywodzących się z wiary i poglądów religijnych jest w Polsce zapewne dużo bardziej rozpowszechnione niż w Niemczech. Być może będzie dla Państwa pewnym pocieszeniem, że przynajmniej przewodniczący parlamentu Niemiec, który w tej chwili mówi do Państwa, w tej kwestii reprezentuje postawę raczej typowo polską niż niemiecką, i parafrazując uwagę Lecha Kaczyńskiego, czynię to całkiem niezależnie od osobistego stosunku do religii. Trzeba z otwartymi oczami i uszami iść przez miasta Europy, Kraków jest tego szczególnie dobrym przykładem; trzeba chodzić po muzeach Europy, poznawać zbiory malarstwa, kolekcje rzeźb, obejrzeć miliony różnych wybitnych świadectw architektury kościelnej w Europie, żeby rozpoznać religijne korzenie wartości i kultury, które są wspólne Europejczykom. Dlatego też miejmy nadzieję, że w przyszłości regularny dialog pomiędzy Europejczykami i pewna autorefleksja stanowiąc będą wdzięczne, acz na pewno niełatwe do zrealizowania wspólne zadanie dla Niemców i Polaków. Realizacja tego przedsięwzięcia, gdy obydwa kraje sąsiedzkie liczące razem blisko 120 milionów mieszkańców, będą wspólnie posuwały Wspólnotę Europejską naprzód wcale nie musi być z góry skazana na porażkę. Mówię to na razie bardzo ostrożnie i z dużą rezerwą.

Tym samym przechodzę do ostatniego zagadnienia mojego wystąpienia. Chciałbym nawiązać do pewnej kwestii, którą poruszył w swoim przemówieniu prezy-

dent Polski oraz odnieść się do obaw, które ze zrozumiałych względów odczuwalne są silniej wśród nowych państw członkowskich Wspólnoty Europejskiej, niż w krajach, które już od 50 lat do tej Wspólnoty należą. Prezydent Kaczyński miał całkowitą rację zwracając uwagę na fakt, że żadne z państw członkowskich Wspólnoty Europejskiej nie może samodzielnie odgrywać istotnej roli na światowych rynkach gospodarczych i politycznych. Natomiast razem Wspólnota może być ważnym czynnikiem w wymiarze politycznym i ekonomicznym. Ponadto Pan Prezydent dodał, że Wspólnota Europejska, która przecież nie jest państwem, lecz bliską konfederacją samodzielnych państw narodowych, i taką pozostanie, może odgrywać tę rolę, tylko przy założeniu, że będzie traktowała interesy mniejszych państw członkowskich równie poważnie, co dużych. Natomiast dużym państwom, do których, biorąc pod uwagę rozmiary 27 krajów członkowskich, niewątpliwie należą Polska jak również Niemcy nie powinno się wydawać, że mogą mniejszym dyktować warunki. Całkowicie się z tym zgadam. Chciałbym również dodać, że 50-letnia historia sukcesu Traktatów Rzymskich, których rocznicę w tym roku świętowaliśmy, była możliwa tylko dzięki temu, że ta wspólnota sześciu, dziewięciu, dwunastu, piętnastu, a obecnie 27 państw zawsze kierowała się powyższą zasadą. Pozwólcie Państwo, że przedstawię jej działanie na jedynym, jak sądzę dobitnym przykładzie państwa, o którym kilkakrotnie mówił dziś rano prezydent Polski. Posłużę się przykładem małego, ale też wyjątkowo sympatycznego kraju, jakim jest Luksemburg, który w pięćdziesięcioletniej historii Wspólnoty Europejskiej odznaczał się tym, że miał dramatycznie nieproporcjonalny do swej wielkości wpływ na działania Unii. Przykład ten uwidacznia, że statystyczna korelacja, której niektórzy się doszukują między ilością mieszkańców, siłą głosów w parlamentach i radach ministrów a wpływem na procesy decyzyjne w Unii Europejskiej nie istnieje. Ponadto mógłbym przytoczyć przykłady dużo większych krajów, w których zachodzi dokładnie odwrotna relacja. Proszę jednak o wyrozumiałość, że w tym wystąpieniu nie będę się do nich odwoływał.

Z powyższych obserwacji wynika, że Europa jest wspólnotą, w której siła argumentów i osobisty autorytet odgrywają istotną rolę. W czasie pięćdziesięcioletniej historii Luksemburg dał Europie szereg wspaniałych osobistości o decydującym znaczeniu, nie tylko dla dalszego rozwoju własnego kraju, lecz również dla rozwoju

Wspólnoty Europejskiej. Jedną z takich osób jest Jacques Santer, który zgodził się wziąć udział w tej konferencji i który jest jednym z żywych przykładów wspomnianej prawidłowości. Wymienię jeszcze tylko jedno nazwisko. Jeśli ktokolwiek twierdziłby, że wśród europejskich rządów premier Luksemburga Jean-Claude Juncker odgrywa zaledwie marginalną rolę w trudnym procesie wypracowywania stanowiska pomiędzy 27 państwami, ponieważ reprezentuje on tak mały kraj, naraziłby się na zarzut kompletnej ignorancji. Jean-Claude Juncker jest z całą pewnością jedną z najbardziej wpływowych osobistości dzisiejszej sceny politycznej Europy. Tym samym, szanowni Państwo, myślę, że wyraźnie widać, iż pod wieloma względami Europa wyprzedza cele, które niekiedy próbujemy sformułować przy okazji takich konferencji, jak ta dzisiejsza. Formy współpracy rozwinięte w ciągu ostatnich dziesięcioleci, dawno rozsadziły mechanizmy rywalizacji, które przez stulecia obciążały historię Europy. Miejmy nadzieję, że już za kilka miesięcy, po zakończeniu procesu modernizacji i reform instytucji wspólnotowych, będziemy mogli jako unia polityczna zjednoczonej Europy wspólnie kroczyć w XXI wieku, tak zasadniczo różnym od krwawego XX wieku, który mamy już za sobą.

Jestem głęboko przekonany, iż w obecnie rozpoczynającej się fazie rozwoju Europy obejmującej państwa zachodnio-, środkowo- i wschodnioeuropejskie stosunkom polsko-niemieckim przypadnie rola kluczowa, podobnie jak to miało miejsce w przypadku stosunków niemiecko-francuskich w fazie powstawania Wspólnoty Europejskiej. Dużą zachętą są dla mnie ustalenia, które w ciągu ostatnich miesięcy poczyniliśmy wspólnie z prezydium Sejmu. W ich wyniku współpraca między parlamentami obydwu sąsiadujących ze sobą krajów ma mieć równie uprzywilejowaną pozycję, jak współpraca między Niemcami a Francją, którą znacząco rozwinęliśmy w ciągu ostatnich 40 lat.

Liczę, że ta konferencja, której organizatorom gratuluję, przyczyni się do dalszego porozumienia. Mam również ogromną nadzieję, że wszyscy ci, którzy w ciągu kolejnych dni wezmą udział w dyskusjach poświęconych poszczególnym obszarom tematycznym, zyskają odpowiednią porcję motywacji, by w przyszłych latach ten niekiedy żmudny, ale jakże ważny proces wspólnym wysiłkiem napędzać. ■

## **Kształcenie i nauka jako wartość dodana dla Europy**

---

*Michał Seweryński*

Swoją krótką wypowiedź chciałbym ściśle podporządkować tematowi. A temat każe nam przedstawić nasze wyobrażenia, o tym, co ma być siłą napędową, gwarancją bezpieczeństwa i rozwoju Unii Europejskiej, narodów europejskich.

Jako minister nauki szkolnictwa wyższego i jako profesor z wieloletnim doświadczeniem uniwersyteckim, nie mogę nie powiedzieć, nie lekceważąc innych czynników, że według mojej głębokiej wiedzy, a ostatnio także doświadczenia politycznego, taką gwarancją, takim czynnikiem niewątpliwie promującym rozwój Europy Zjednoczonej jest nauka. Już wiele krajów na świecie, nie tylko w Europie, poszło tą drogą, w której „knowledge based on economy” (gospodarka oparta na wiedzy), pomyślność narodów oparta na doświadczeniu naukowym, stała się faktem. Ta droga została sprawdzona i nie ma od niej odwrotu. Sukces, który w rozwoju kultury materialnej osiągnęły inne państwa, jest zapowiedzią i gwarancją, że także te kraje, które z rozmachem wchodzą dopiero na tę drogę, poprzez większe zaangażowanie oraz wzrost finansowania również osiągną sukces dostępny całej Europie.

Polska poprzez swoją politykę i poprzez wzrost finansowania badań naukowych, w tym przy pomocy środków europejskich, chce uczynić z badań naukowych

i rozwoju naukowego dźwignię ogólnego rozwoju kultury materialnej swojego kraju i przyczynić się przez swój udział w tych badaniach także do rozwoju Europy. Trzeba bowiem podkreślić, że polityka Unii Europejskiej mądrze wspiera wspólny wysiłek w zakresie badań naukowych państw członkowskich, i że takim bardzo dobrym, przemawiającym do wyobraźni przykładem są programy ramowe w zakresie badań naukowych. W ubiegłym roku zainaugurowany został już siódmy z kolei. W grę wchodzi ogromne kwoty pieniędzy na wspólne badania naukowe, które mogą spowodować, że wspólnota uczonych i ich naukowy wysiłek mogą stanowić gwarancję rozwoju Europy.

Badania naukowe, edukacja, kształcenie młodych pokoleń zawsze było, jest i musi być w przyszłości uznane za czynnik gwarantujący rozwój Europy. W tej dziedzinie kraje europejskie mogą stanowić wzór postępowania. Liczne programy wspólnego działania w dziedzinie edukacji, wymiany młodzieży, internacjonalizacji studiów są dowodem na to, jak wielką wagę przywiązuje się w Unii Europejskiej do edukacji, do kształcenia młodego pokolenia. Bez dobrze wykształconego pokolenia nie będzie elit, nie będzie społeczeństwa, które zdolne będzie skonsumować rezultaty rozwoju i jednocześnie pchnąć na dalszą drogę wzrostu swoje kraje.

Wspomnę tu, że nie tylko programy edukacyjne, ale także budowanie wspólnej infrastruktury edukacyjnej i badawczej jest niezwykle ważne dla Europy. Wystarczy przypomnieć ideę Europejskiego Instytutu Technologicznego, który może pozwolić nam zjednoczyć nasze wysiłki w konkurencji z innymi wielkimi światowymi centrami edukacji, z innymi uniwersytetami. Mam takie ukryte marzenie, i z rozmów z moimi partnerami z innych krajów Unii Europejskiej widzę, że nie jestem w nim odosobniony, żeby Europa dzięki swojej współpracy w dziedzinie edukacji i badań naukowych stała się na powrót Europą Kopernika, z jego czasów, kiedy to studenci mogli swobodnie podróżować, studiować na różnych uniwersytetach, gromadzić wiedzę z różnych źródeł, żeby ta wiedza była powszechnie uznana, i żeby ta wspólnota studentów i profesorów miała znaczący głos w rozwoju Europy.

Rezultatem mojego doświadczenia akademickiego jest zainteresowanie trzecim czynnikiem rozwoju, który chciałem tu krótko wspomnieć, a którym jest poli-

tyka społeczna. Europa nie mogłaby się rozwijać, czy nawet przetrwać ponad pół wieku, gdyby do swojego pierwotnego projektu współpracy ekonomicznej nie dołączyła z czasem i nie nobilitowała tego filaru, którym jest polityka społeczna. Nie da się bowiem pogodzić harmonijnie celów ekonomicznych bez odpowiedniej polityki społecznej, która w centrum widzi człowieka i jego potrzeby. Wydaje się, że w świetle dokumentów europejskich znaczący jest pewien postęp programowy, z którego wynika, jak coraz większą wagę przywiązuje się do polityki społecznej w Unii Europejskiej. Dalszy postęp ideowy, koncepcyjny, instytucjonalny w tej dziedzinie jest w moim głębokim przekonaniu nieodzownym warunkiem zapewnienia projektowi europejskiej integracji trwałości i stabilności. Jeżeli Europa będzie nękana konfliktami socjalnymi wynikającymi z nierównego rozdziału dobrobytu, to taka Europa stabilna nie będzie. Nie neguję jednak innych czynników, zwłaszcza roli postępu dobrobytu materialnego, ekonomicznego jako czynnika rozwoju bezpieczeństwa w Europie, aby wymienić choćby te trzy.

Chciałbym podkreślić jeszcze, że nie wystarczy rozwijać w Europie edukacji i badań naukowych z punktu widzenia krajów narodowych. Należy w tej wspólniejszej i słusznej działalności pytać o cel. Musimy jasno wypowiedzieć, czego chcemy w procesie edukacji uczyć, czemu podporządkujemy badania naukowe. I tu pojawia się niezwykle ważne pytanie o aksjologię tych działań, o wartości, na których chcemy je oprzeć. Wiele było już na ten temat powiedziane, ale muszę jednak podkreślić, że zwłaszcza w dziedzinie badań naukowych istnieją granice etyczne. W ostatnim „L'Osservatore Romano” w wersji polskiej opublikowany jest pełny referat kardynała Bertone wygłoszony na otwarciu VII Zjazdu Gnieźnieńskiego na temat etycznych aspektów badań naukowych, granic badań naukowych. W moim głębokim przekonaniu nie służy rozwojowi człowieka ani rozwojowi żadnego kraju, czy wspólnoty, także Wspólnoty Europejskiej, niczym niepohamowana ciekawość badawczo-odkrywcza.

W ustach człowieka uniwersytetu brzmi to pewnie zaskakująco, ale mówię to z głębokim przekonaniem mając jeszcze w pamięci słowa nieodżałowanego Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane w 1996 roku do nas, rektorów

polskich uniwersytetów, o odpowiedzialności uczonych za swój warsztat badawczy, za proces badawczy. Muszą sobie uczeni powiedzieć, że wolność badań naukowych nie jest samowolą. Ta wolność musi mieć niekwestionowany fundament etyczny, któremu badania są podporządkowane. To nie jest wyolbrzymiane niebezpieczeństwo, ani wydumany problem, gdyż wszyscy byliśmy niedawno wstrząśnięci czytając doniesienia prasowe o tym, że w jednym z krajów europejskich dla celów badawczych można łączyć komórki zarodkowe człowieka i zwierzęcia. Czy to nie jest czas, aby bić na trwogę? Słyszałem już o tym na tegorocznej majowej konferencji w Londynie podsumowującej postęp w realizacji Procesu Bolońskiego, podczas której omawiano, w zasadzie słuszną, koncepcję powrotu do źródeł uniwersytetów europejskich. Ale nikt wówczas nie zauważył, poza pasterzami Kościoła katolickiego, jakie niebezpieczeństwo niesie ten problem. Już wtedy bowiem zabiegano w kraju, który mam na myśli, o prawne zezwolenie na takie zabiegi. Niestety muszę to ze smutkiem powiedzieć, polska społeczność naukowa nie zabrała jak dotąd głosu w tej doniosłej sprawie, a nie jest to przecież sprawa bez znaczenia, gdyż chodzi tu o fundament aksjologiczny.

Nie będę przekonywał, dlaczego powinien on być chrześcijański, nie dlatego że uważam się za chrześcijanina, ale uważam się także za demokratę, który musi dać odpowiedź na pytanie, dlaczego chcemy proponować do przyjęcia, nie narzucać, chrześcijański fundament aksjologiczny. Komuś, kto nie jest chrześcijaninem, może się to wydawać uzurpacją etyczną. Odpowiedź jest prosta: Jeżeli tyle wieków na fundamencie wartości chrześcijańskich Europa budowała swój byt, to znaczy, że sprawdziła się historycznie. Chrześcijański fundament aksjologiczny jest mianowicie oparty na wartościach uniwersalnych, czyli możliwych do przyjęcia przez wszystkich ludzi, wierzących i niewierzących. Któż mógłby bowiem zakwestionować tak pięknie opisaną podczas tej konferencji wartość godności człowieka. Czy komuś uchybia uznanie tej wartości? Czy nie jest ona przez to uniwersalna, że jest do przyjęcia dla wierzących i niewierzących, lub niezależnie od wyznawanej religii? Jeżeli natomiast odrzucimy ten fundament aksjologiczny, chrześcijański, to co miałoby być alternatywą? Czy doczekaliśmy się alternatywnego fundamentu etycznego ze strony tych, któ-

rzy nie chcą otwarcie uznać tego odniesienia pomimo historycznej roli, jaką chrześcijaństwo odegrało w Europie? Raz jeszcze przypomnę słowa papieża Jana Pawła II, który powiedział „że demokracja budowana bez wartości jako fundamentu leżącego u jej podstaw może przekształcić się w ustrój opresyjny, totalitarny”.

Studentom swoim tłumaczę, na czym to polega. Sprawa jest prosta, wartości fundamentalnych nie można poddać regule numerycznej większości, która leży u podstaw demokracji. Niektórzy chcieliby jednak mechanizmowi demokratycznej większości w głosowaniu poddać to, co jest fundamentalnie nienaruszalne, a więc ten aksjologiczny fundament społeczny. Jest to być może największa słabość demokracji, ale jest również kwestią naszej czujności i świadomości, abyśmy szukali odpowiedzi w tej dziedzinie. ■

## Przyszłość i nadzieje Białorusi. Oczekiwania wobec Unii Europejskiej

---

*Aleksander Milinkiewicz*

Reprezentuję Białoruś, kraj do nie dawna mało znany, o którym jednak w całym świecie słyszy się coraz częściej, na szczęście nie tylko dzięki temu, że żyje tam Łukaszenko, ale też dzięki temu, że ten kraj walczy o wolność. Białoruś to europejski kraj, z europejską tradycją, historią, kulturą i mentalnością. Wymienię tylko parę faktów. To właśnie na Białorusi w XVI stuleciu powstał drugi, po Rzymskiej Konstytucji w Europie, dokument tego typu – Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego napisany językiem staroruskim, jedno z najbardziej demokratycznych praw w Europie Średniowiecza. Na Białorusi było więcej miast budowanych na prawie magdeburskim, niż w ojczyźnie prawa miejskiego, w Niemczech. Demokracja i kultura europejska ukształtowały naszą historię. Tym się szczycimy i dlatego nie mamy wątpliwości dotyczących naszej przyszłości w Unii Europejskiej. Elita białoruska, elita demokratyczna, ludzie wykształceni i młodzi mówią "tak" dla Europy. Wiemy, że to bardzo trudna droga, gdyż trzeba nie tylko przeprowadzić reformy, ale również dużo zmienić w mentalności ludzi, w ich świadomości, czego dokonujemy nawet dzisiaj w tych trudnych warunkach.

Gdy przed paru laty przyjeżdżałem do krajów Europy niektórzy politycy całkiem szczerze mówili – Aleksander, posłuchaj, a może tak dołączyć Białoruś do

Rosji, a wtedy nie będzie u was stanowiska prezydenta i pozbędziecie się Łukaszenki. Dzisiaj na szczęście nie padają już takie propozycje, ponieważ rok temu, w bardzo trudnych warunkach ponad 30 tysięcy ludzi wyszło na Plac Październikowy w Mińsku, chociaż służby bezpieczeństwa i prokuratura ostrzegały, że każdy z demonstrantów będzie traktowany jak terrorysta. Za terroryzm zaś grozi u nas nawet kara śmierci. Ludzie wyszli pomimo tego. Żegnali się ze swoimi rodzinami. Przeważnie była to młodzież wykazującą piękną postawę, ogromną odwagę. Namioty demonstrantów okupujących plac stały na uciążliwym mrozie przez tydzień. Gdy chodziłem pomiędzy nimi zadawałem pytania: Dlaczego tu jesteście? Przecież nigdy nie zazналиście wolności. Oni odpowiadali, że nie chcą żyć w kłamstwie, nie chcą żeby ich rodziny żyły w strachu. Byłem szczęśliwy, że na tym placu byli przede wszystkim ludzie wierzący. Na Białoruś wraca wiara – wiara w Boga, wiara w siebie, we własną godność. Ludzie powracają do Cerkwi, po okresie sowieckiej polityki ateizacyjnej. Wiara w takim kraju jak mój prowokuje w ludziach chęć walki o wolność i o godność człowieka. W ten sposób przejawia się szczególna relacja pomiędzy „polityką i wiarą”.

Jeżeli mnie pytają: „O co walczyć?” Odpowiadam, że tak naprawdę nasza działalność nie jest walką polityczną. Tworzymy oddolny ruch wyzwolenczy, w którym odnaleźli się ludzie z lewicy, z prawicy, bezpartyjni, wierzący i niewierzący, ale są to jednak ludzie oczekujący od swojego państwa przestrzegania pewnych norm moralnych, wierzących w lepszą przyszłość. Na tym etapie nie chodzi o utworzenie partii politycznej lub o ideologię. W dniu dzisiejszym naszym celem jest wyzwolenie kraju. Ja wierzę, że naprawdę niewiele czasu zostało jednej z ostatnich dyktatur. Uważam, że długo się nie utrzyma.

Jakie są nasze największe wyzwania? Walczymy o wolność, o demokrację, o prawa człowieka – to oczywiste, ale jednocześnie walczymy o niepodległość kraju. Niepodległość Białorusi jest ciągle w dużym zagrożeniu. Walczymy także o odrodzenie narodowe. Żyjące na terenie Białorusi społeczności: Białorusini, Polacy, Żydzi i Ukraińcy, straciły swoją pamięć historyczną, nie znają swojej kultury, nie znają swoich bohaterów, nie znają najczęściej swojego języka. Takie są skutki wieloletniej i konsekwentnej rusyfikacji. W związku z tym ludzie

są zagubieni w nowej Europie. Nie można ich osądzać, bowiem ta deformacja myślenia odbyła się nie z ich woli, lecz z przymusu, i o tym należy pamiętać. Jestem jednak nastawiony optymistycznie. Pomimo trudnych warunków, kiedy w kraju wyrzucane są podręczniki historii białoruskiej ze szkół i uniwersytetów, kiedy władze zabraniają uczyć dzieci w języku białoruskim albo polskim (można tylko w rosyjskim), to nawet wtedy, dzieje się tak wiele dobrego, ludzie poczuwają się do odpowiedzialności za siebie i za przyszłe pokolenia.

Co można zrobić dla Białorusi? Można bardzo wiele zrobić i dużo się już robi. Potrzebujemy przede wszystkim solidarności. Nie traktujemy jej jak abstrakcyjne pojęcie lecz rozumiemy bardzo konkretnie. Polska pierwsza wyciągnęła pomocną dłoń walczącemu społeczeństwu białoruskiemu. Chcę serdecznie podziękować obecnemu tu ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego za to, że setki białoruskich studentów wyrzuconych z uniwersytetów z powodów politycznych znalazły tu możliwość kontynuacji nauki. Inne kraje też pomagają, ale Polska zawsze świeci przykładem. Dziękuję za pomoc w walce ze strachem. Trzeba wspierać społeczeństwo obywatelskie, funkcjonujące niestety najczęściej w podziemiu, ale kto, jak nie Polacy, może lepiej zrozumieć, co to jest działalność w podziemiu. Wiele jeszcze można zrobić, o czym przekonują nas aktywne postawy społeczeństwa z czasów „Solidarności”. Musimy położyć nacisk na wspieranie alternatywnego obiegu informacji. Władza dyktatorska opiera się na kłamstwie nie dopuszczając społeczeństwa do prawdy i rzetelnych informacji.

Na zakończenie pozwolę sobie poruszyć jeszcze jedną kwestię. Chciałbym zwrócić się do polityków państw Unii Europejskiej z prośbą, aby unikali mówienia o zamknięciu Europy dla nowych członków. W tym kontekście Zjednoczoną Europę porównać można do dużego sklepu, w którym wszystkie stoiska są już wykupione i gdzie nie ma miejsca dla nowych kupców. Ale dla mnie Europa Zjednoczona to coś więcej. Jest świątynią opartą o fundament zasad moralnych i chrześcijańskich wyrastających z naszej chrześcijańskiej historii. Jeżeli Unie Europejską budować będziemy na takich zasadach, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że w naszym Kościele dla was nie ma miejsca. Uważamy

za krzywdzące, kiedy mówi się, że na Zachodzie na nas nikt nie czeka, nikomu nie jesteśmy potrzebni. Jednoznaczny komunikat z Brukseli zapewniający o realnej możliwości uzyskania członkostwa w Unii Europejskiej w określonej perspektywie oraz deklaracja wsparcia reform demokratycznych, z pewnością „obudziłyby” naród Białoruski. Takie moralne wsparcie jest społeczeństwu potrzebne; jest potrzebne dyktatorskiej Białorusi dzisiaj, aby stała się demokratyczna w przyszłości. ■

## **IV. Podsumowanie konferencji**

---

*Marek Orzechowski*

Kraków wyrósł na miejsce interesujących spotkań. Konferencja uzyskała własną wartość, która już niedługo okaże się dominującą wartością w utrzymaniu największych, najbardziej intensywnych, mądrych i wartościowych więzów Polski ze Wspólnotą Europejską.

Słuchając tej intensywnej debaty, zwłaszcza dzisiaj i wczoraj odnoszę wrażenie, że jest to jedna z najlepszych konferencji, jakie do tej pory w Krakowie miały miejsce. Jednocześnie przypominała mi się debata w parlamencie holenderskim w 2002 i 2003 roku. Pierwsza odnosiła się do rysującego się już Traktatu Konstytucyjnego, natomiast druga debata odnosiła się do Traktatu Akcesyjnego, który miał zadecydować o przyjęciu Polski do Unii Europejskiej. I muszę powiedzieć, że warto byłoby, żeby posłowie holenderscy przyjechali kiedyś do Krakowa i posłuchali debaty o wartościach. Bo to, o czym się mówiło wtedy w holenderskim parlamencie, nie miało nic wspólnego z tymi wartościami, o których my mówimy każdego roku w Krakowie, kiedy zastanawiamy się, jak jeszcze lepiej budować Unię Europejską i na jakich fundamentach. Tam formułowane były, niezależnie od opcji politycznej, ostrzeżenia, wręcz groźby, że kiedy Polska wejdzie do Unii, to ją po prostu zdewastuje, że na ulicach holenderskich miast, pojawi się tysiące polskich prostytutek, które zniszczą war-

tości rodzinne w Holandii, że zjawia się tysiące gangsterów, bandytów, przestępców. Były to słowa, które padały w parlamencie, ale ani razu nie pojawiły się opinie odnoszące się do wspólnych wartości, na których Unia jest zbudowana. Przypomniało mi to również moją własną przygodę, kiedy informując o procesie negocjacyjnym otrzymałem z telewizji zakaz używania słowa „negocjacje”, ponieważ badania zarządzane przez zarząd telewizji ujawniły, że 80% Polaków, gdy słucha korespondencji z Brukseli, to nie rozumie słowa „negocjacje”. I zamiast przyznać dziesięć czy dwanaście sekund więcej czasu na antenie, żeby to wyjaśnić, wykreślono po prostu administracyjnie z mojego słownika słowo „negocjacje”. Nie używałem zatem słowa „negocjacje”. Pokazuje to, jak trudny czasami jest dyskurs o Unii Europejskiej, o wspólnocie, do której ma prawo każdy, kto w Europie mieszka wraz z obowiązkiem wniesienia tego, co ma najlepsze.

W Polsce brakuje debaty nad tym, co naprawdę możemy wnieść do Unii Europejskiej. Konferencja krakowska jest właściwie wyjątkiem, który z pewnością nie wystarczy. Chciałbym odnieść się do aktualnej sytuacji problemów Polski z Unią Europejską, zwłaszcza z jedynym z jej krajów członkowskich – Republiką Federalną Niemiec. Pojawiają się zjawiska częściowo kompletnie niezrozumiałe dla kogoś takiego jak ja, mieszkającego w Brukseli. W licznych dyskusjach nie jesteśmy w stanie znaleźć odpowiedzi na pytanie, co się stało, skąd się to wzięło, że Polska w wielu debatach w Brukseli pojawia się w bardzo negatywnym kontekście; w kontekście, którego jeszcze kilka lat temu nie było, a wręcz przeciwnie byliśmy obdarzeni wielką sympatią i dzięki tej sympatii, między innymi, pokonane zostały problemy, których na drodze polskiej do Unii nie brakowało.

By pokazać, na czym polega dynamika, a wręcz tragizm sytuacji obecnej, opowiem w dwóch słowach, jak to było przy tym szczycie, kiedy się pojawiła polska propozycja „pierwiastka”, o której nikt nigdy przedtem nie słyszał, która nie była sformułowana na piśmie, a pojawiła się jedynie w publicystyce w Polsce. Tu i ówdzie wypowiadali się polscy przedstawiciele na ten temat, natomiast nie było żadnego dokumentu, nie można się było formalnie odnieść do tej sprawy.

Świadczy to o tym, że polska administracja po prostu z tym problemem sobie nie poradziła. W propozycji pierwiastka podobno zyskiwałyby wszystkie kraje, ale jednak Polska nie przekonała nikogo do tej propozycji. Polski ośmiostroniowy dokument na temat pierwiastka pojawił się w języku angielskim na trzy dni przed szczytem, który miał zdecydować o przyszłości Traktatu Konstytucyjnego. Zatem problem musiał leżeć gdzie indziej. Opisany na każdej stronie pierwiastek określany był poprzez hasło „blokada”: jak zablokować decyzję, jak zablokować większość. Taki dokument otrzymali dziennikarze i dyplomaci. Jeżeli Unia Europejska ma się opierać na zasadzie „blokady”, to możemy ją rozwiązać już dzisiaj. Zaprzeczało to całej filozofii współpracy w Unii Europejskiej. Gdyby te propozycje nazwano inaczej, (choć nie można było tego zrobić, bo chodziło właśnie o filozofię blokady), ale gdyby ją nazwano np. zasadą lepszego uzyskania wspólnej większości, zmieściłoby się to i w filozofii Unii Europejskiej i byłoby to sukcesem dla rządu polskiego, który o tę zasadę zabiegał. Tak się nie stało, mówiono tylko o blokadzie, a blokada nie zbudowała Unii Europejskiej, gdyż gdyby w jednym kraju tak zwanej „starej Unii” przeprowadzono referendum na temat rozszerzenia i większością dwóch, trzech głosów Polska zostałaby odrzucona, to Polska by do Unii nie weszła. To jest właśnie ta blokada, ale to nie jest fundamentem działania Unii Europejskiej. Potem okazało się, że kiedy szczyt się zaczął i przyjechał Pan Prezydent, Polska w ciągu pierwszych dwóch godzin odeszła od pierwiastka. Nikt potem o nim nie mówił, więc całe zamieszanie minęło. Gdyby szczyt jednak zakończył się krachem, nie byłoby może bezpośrednich praktycznych konsekwencji w pierwszym etapie, ale dla tej konstrukcji, dla tej wspólnoty sama świadomość, że Polska doprowadziła do upadku szczytu w tak ważnym momencie, miałaby katastrofalne skutki, dla pozycji naszego kraju w Unii Europejskiej.

Chciałbym zakończyć tym, czym rozpoczął wczoraj swoje wystąpienie w auli książdz biskup Pieronek, pytaniem – dlaczego Kościół popiera integrację europejską? Odpowiedział na to pytanie w bardzo prosty, najmądrzejszy sposób, jaki sobie można wyobrazić, a mianowicie: ponieważ mu na niej zależy. Kościołowi zależy na integracji europejskiej. Jest to jedno z najpiękniejszych wyznań polskiego biskupa w odniesieniu do europejskiego projektu.

Niektórzy żyją dzisiaj w Polsce z obsesją podsłuchów: w telefonach komórkowych, w pomieszczeniach, w których się przebywa. Namawiam, a wręcz zachęcam wszystkich tych, których boli droga do Europy, niech podsłuchują, niech słuchają, co się tutaj mówi, i niech uczą się tego języka tolerancji, dialogu jakim się tutaj przekonuje, gdyż z Krakowa, z tej sali, płynie w stronę nie tylko Brukseli, ale i całej Europy, również Białorusi, Bośni i Hercegowiny sygnał – możecie na nas liczyć. Nasze serce bije dla Was. ■

## V. Plac budowy – Europa

### Kazanie podczas uroczystej mszy świętej w ramach konferencji

---

kard. Tarcisio Bertone

*„Podczas drogi lud stracił cierpliwość. I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi: czemu wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny” (Lb 21, 4-5).*

Wędrówka ludu Izraela przez pustynię, do której odnosi się pierwsze czytanie, które właśnie przed chwilą zostało wygłoszone, może być w pewnym sensie metaforą dzisiejszej sytuacji w Europie. Również dzisiaj bowiem obywatele skarżą się na konieczną modernizację systemu bezpieczeństwa społecznego i buntują się przeciw niemu. Obawiają się imigracji i utraty swojego dobrobytu. Czasem posuwają się tak daleko jak owi Izraelici gniewając się na Boga, tak jakby to ON, Jego Kościół lub zasady chrześcijańskie były przyczyną dzisiejszego kryzysu, a przecież to właśnie one są istotną i nieodzowną częścią ich zażegnania. Atakowanie Kościoła, wyszydzanie go w gazetach, dyskusjach politycznych i życiu publicznym stało się nierzadko kluczem do medialnego sukcesu. W niektórych sytuacjach wydaje się, że „politycznie poprawne” jest żywienie antychrześcijańskich uprzedzeń i przedstawianie ich jako jedynej słusznej postawy. Podważanie dorobku chrześcijańskiego jest chwytem często stosowanym, by odwrócić uwagę opinii publicznej od poważnych problemów wymagających

odpowiedzialnych i odważnych rozwiązań. W Europie, podobnie jak już za czasów Ludu Starego Przymierza, są tacy, którzy dążą do dobrobytu bez przemęczenia się, którzy szukają wolności oderwanej od prawdy, posłuszeństwa wobec Boga i naturalnego prawa moralnego.

W obliczu powyższej sytuacji przesłanie, które kieruje do nas dzisiejsze święto Podwyższenia Krzyża Świętego staje się jeszcze aktualniejsze. Również dziś krzyż Chrystusa wznosi się nad światem. „Dramat” ludzkości uwidacznia się, biorąc pod uwagę tajemnicę Boga, który z miłości do nas oddał swoje życie na krzyżu. Jak wiele niewdzięczności, zła, słabości i niestałości mieszka w ludzkich sercach! Niemniej krzyż Chrystusowy wciąż jest cichym świadectwem miłości Boga, która mocą swojego miłosierdzia i przebaczenia pokonuje panoszącą się arogancję nienawiści i zła, zapewniając, że jedynie ON ma moc, by uwolnić nas od wewnętrznego rozdarcia i wybawić z niewoli grzechu i śmierci.

Tę istotną prawdę wiary chrześcijańskiej podkreśla dzisiejsza Ewangelia, w której zawarto kilka krótkich fragmentów rozmowy Jezusa z Nikodemem: „*Tak bowiem Bóg umiłował świat – mówi Pan – że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne*” (J 3, 16). Gdy spojrzymy na ukrzyżowanego Chrystusa, uwierzmy w Niego i powierzmy Mu się, „będziemy mieli życie wieczne”. Dzięki tej prawdzie nasz ziemski byt nabiera wartości. Co więcej, nasza pielgrzymka na tej ziemi daje nam okazję, by mieć swój wkład w zmianę świata, w którym żyjemy, tak by w większym stopniu był w zgodzie z pierwotnym planem Bożym. Chrześcijaństwo w istocie oznacza rozwój i wzrost. Historia potwierdza, że Europa była w stanie dać z siebie to, co najlepsze, że przyczyniła się do rozwoju cywilizacji i postępu na całym świecie. Mogła tego dokonać jedynie dzięki mocnemu zakorzenieniu w wartościach zaczerpniętych z chrześcijaństwa, które są integrującą częścią składową jej tożsamości. Przeciwnie, gdyby Europa nie chciała pozostawać wierna temu duchowemu dziedzictwu, które czerpie z chrześcijaństwa i nie miała zamiaru dawać świadectwa swojej wierze w Boga, który objawił nam prawdę i miłość w Chrystusie, pokazałaby tym samym w bezwzględny sposób swoją niewiarę, czyli przekonanie, że prawda i sprawiedliwość nie istnieją, że nie ma dobra

absolutnego oraz że wszystko jest relatywne i zależne od arbitralnych decyzji człowieka, który uważa, że sam dla siebie jest bogiem. Tak postępując Europa ryzykowałaby, że zostanie jedynie „nazwą geograficzną”, bez jakichkolwiek ideałów, które by ją wyróżniały. W tym wypadku – należy to wyraźnie powiedzieć – stałaby się kontynentem „zaprzeczania człowieka”.

Pozwolą Państwo, że sparafrazuję 21 rozdział Księgi Liczb i dodam kilka przydatnych dla nas refleksji – dla nas, którzy pomimo podejmowania aktywności na różnych polach, mając różne zadania do wykonania – jesteśmy w pierwszym rzędzie zaangażowani w „prace na placu budowy, jakim jest Europa”. Będąc świadomym, że narody Europy uważają, iż podobnie jak Ludowi Bożemu, o którym mówi Pismo Święte, również im zagrażają „ukąszenia węży”, czyli siła ideologii i logika kompromisu, chcąc przyczynić się do ich uratowania musimy przede wszystkim kierować nasz wzrok na krzyż Chrystusa i głęboko wierzyć, że ostatecznie jedynie w Nim jest zbawienie. Bowiem jedynie od Chrystusa możemy otrzymać odpowiedzi na wyzwania i oczekiwania współczesności, które pozwoliłyby nam wypracować odpowiednie rozwiązania w służbie przyszłości kontynentu.

W tym miejscu poruszamy podstawową kwestię: w życiu politycznym liczy się demokratyczna większość, lecz jeszcze bardziej potrzebna jest dbałość o poszanowanie sprawiedliwości i prawdy, które mają swój fundament w Bogu. Potrzeba ludzi, którzy oprą się pokusom tego, co użyteczne i łatwo dostępne, oraz nie popadną w prosty pragmatyzm, który usprawiedliwia systematyczny kompromis w kwestii istotnych wartości ludzkich i w konsekwencji wybór mniejszego zła. Potrzeba takich ludzi, którzy wszelkimi dozwolonymi środkami będą próbować przekonać większość do wartości prawdy i sprawiedliwości, zamiast dołączać do tej większości nie zmieniając jej. Z pewnością wiemy, że wymaga to wysiłku, nawet dużego wysiłku, ale gdy działalność polityczna unika krzyża i nie zważa na wymagania prawdy i sprawiedliwości, nie służy ona wspólnocie i dobru ogółu, lecz zetraca się w pogoni za własnymi interesami lub spełnianiem oczekiwań zaledwie niektórych uprzywilejowanych grup. Wydaje się zatem oczywiste, że ten, kto chce sprawować szczerą służbę w dziedzinie poli-

tyki, ostatecznie musi nieuchronnie płynąć pod prąd. W tej postaci działalność polityczna staje się ambitną formą miłości bliźniego i właśnie z tego względu, każdy, kto podejmuje się jej bezinteresownie, rezygnuje z logiki partyjniactwa i działania na rzecz własnych interesów. Osoba taka nie może robić sobie fałszywej nadziei, że ominie ją krzyż w postaci nieprzyjemności, przeszkód i niepowodzeń. Św. Tomasz Morus, świetlany przykład bogobojnego i szanującego prawdę męża stanu, dał w tym względzie wspaniałe świadectwo.

Jak już przed chwilą wspomniałem, my chrześcijanie rozumiemy przez tajemnicę Krzyża również prawdę o człowieku. „Syn Człowieczy”, który wisi na krzyżu, sam przyjął ludzką naturę, by pomóc nam zrozumieć, co niesie ze sobą prawdziwa miłość i dać nam siłę, by wprowadzać ją w życie. Podążanie tą drogą nie jest zarezerwowane wyłącznie dla świętych. Każdy z nas może podjąć te nadające sens życiu wyzwania, ponieważ każdy ochrzczony powołany jest do świętości. Jest to z pewnością trudna droga. Nie jest moim zamiarem umniejszanie tych trudności. Wiem, że człowiek sam o własnych siłach nie jest w stanie doprowadzić takiej misji do końca. Właśnie z tego powodu każdy człowiek wierzący, aktywny w polityce i administracji, na rzecz dobra powszechnego musi duchowo żywić się modlitwą i gorliwym życiem sakramentalnym, a w swoich decyzjach wytrwale odnosić się do Ewangelii i do zasad nauki społecznej Kościoła. Jednym słowem, aktywny politycznie chrześcijanin musi czerpać inspirację z Chrystusa, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz by samemu służyć. Musi on spoglądać na krzyż jako na kotwicę pozwalającą mu trwać w prawdzie i dobru. W przeciwnym razie pozostawanie wiernym zasadom chrześcijaństwa, gdy mnożą się sprzeczności, gdy pobłyskują iluzoryczne, kłamliwe obrazy i wciąż jest się wystawianym na pokusy, okaże się przedsięwzięciem trudnym, żeby nie powiedzieć niemożliwym.

W tym momencie moglibyśmy zadać sobie pytanie: Ilu z nas będzie żyło za 30, 40, 50 lat? Jak wiele mitów runie! Biada więc tym, którzy szukają natychmiastowego sukcesu, budując go na ruchomych piaskach szybkiej popularności! Starajmy się raczej, by budowla, którą stworzymy w czasie naszej egzystencji nie była zbudowana na czymś krótkotrwałym i przemijającym, lecz by była osadzona na skałach, które

nie skruszeją wbrew upływowi czasu. Na skale Golgoty wznosi się krzyż Chrystusa, sztandar zwycięstwa i znak autentycznej nadziei. Pewnym jest, że język krzyża zdaje się trudny i niekiedy budzi obawy, ale doświadczenia świętych są dla nas potwierdzeniem, że objęcie się z ukrzyżowanym Chrystusem jest źródłem światła i pokoju. Widząc go jak cierpi w opuszczeniu, czujemy się, jakbyśmy byli objęci nieskończoną miłością Boga i czujemy zachętę, by kroczyć drogą prawdziwego nawrócenia. W tym sensie godne uwagi są spostrzeżenia Orygenes, który komentując Księgę Liczb pisze: *„Właśnie Jednorodzony, właśnie Syn Boży – mówię – pomaga; On broni, On strzeże, On nas pociąga do siebie... I nie wystarczy Mu być z nami, ale w pewnym sensie zadaje nam gwałt, by przyciągnąć nas do zbawienia; mówi bowiem w innym miejscu: gdy zostanę wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”* (Orygenes, Homilie o Księdze Liczb, XX, 3).

Drodzy Bracia i Siostry, krzyż pokazuje nam zatem Boga, który podziela cierpienia ludzi; Boga, który nas miłuje, który nie pozostaje gdzieś obojętnie z daleka od nas, lecz który przyszedł do nas i za nasze zbawienie ofiarował siebie. Instynktownie trzymamy się życia i nie chcemy go nigdy stracić. Chrystus naucza nas, że istnieje jedyny sposób, by go nie stracić – ratuje się życie, poprzez ofiarowanie go. Mówi bowiem: *„Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swojego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne”* (J 12,25). „Oto drzewo naszego zbawienia” przypomina dzisiejsza liturgia. Trzymajmy się więc tego świętego „drzewa”, by w morzu doczesnego świata, naznaczonym obojętnością, egoizmem, przemocą, zatraceniem znaczenia grzechu oraz strachem przed śmiercią, nie zatonać, a to święte „drzewo” zaprowadzi nas do portu zbawienia.

Panno Bolesna, w godzinie krzyża stałaś się Matką wierzących, naucz nas podążać za Twoim ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Synem. Chcemy w naszym życiu kierować się logiką krzyża, by wiara nasza stała się świadectwem Ewangelii we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Matko Kościoła, pomóż nam być „zaczynem” i „ziarnem” miłości i pokoju wśród nam współczesnych, a w szczególności wśród tych, którzy cierpią. Amen! ■

*Tekst autoryzowany*

**kard. Tarcisio Bertone**, ur. w 1934 r. w Pemoncie. W 1950 r. wstąpił do zakonu Salezjanów. Studiował teologię i filozofię w Rzymie i w Turynie, promowany był w zakresie prawa kanonicznego. W roku 1960 przyjął święcenia kapłańskie, jest profesorem teologii moralnej. W latach 1991-1995 był arcybiskupem Vercelli, w latach 1995-2002 sekretarzem Kongregacji Nauki Wiary, a w 2002-2006 arcybiskupem Genui. W roku 2003 został wyniesiony do godności kardynalskiej, a od 2006 jest sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej.

**dr Christoph Böhr**, ur. w 1954 r. w Mayen. Studiował na Wydziale Filozofii, Germanistyki, Historii Nowożytnej i Nauk Politycznych w Trewirze i Moguncji. W 1970 r. wstąpił do organizacji młodzieżowej CDU „Junge Union”. W 1994 r. wybrany został na przewodniczącego frakcji CDU w Landtagu, a od 1999 jest przewodniczącym Komisji Etyki CDU. W latach 2002-2006 wiceprzewodniczący CDU.

**kard. Stanisław Dziwisz**, ur. w 1939 r. w Rabie Wyżnej k/Rabki. Jest absolwentem Wydziału Filozofii i Teologii Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W 1963 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk krakowskiego arcybiskupa, późniejszego papieża Karola Wojtyły. Od 1966 r. sekretarz arcybiskupa Wojtyły. W 1998 r. otrzymał święcenia biskupie z rąk Jana Pawła II. Służył papieżowi aż do jego śmierci w kwietniu 2005. W czerwcu 2005 mianowany na Arcybiskupa Metropolitę Krakowskiego przez papieża Benedykta XVI.

**prof. Lech Kaczyński**, ur. w 1949 w Warszawie. Studiował prawo w Warszawie, tytuł doktora uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. Profesorem jest od 1990 r. Za czasów PRL działał w ruchu opozycyjnym, ważną rolę odgrywał w Związku Zawodowym Solidarność, którego był członkiem. W latach 2000-2001 był Ministrem Sprawiedliwości. W roku 2001 wraz z bratem Jarosławem Kaczyńskim założył partię „Prawo i Sprawiedliwość”. W latach 2001-2005 był prezydentem Warszawy, a od roku 2005 sprawuje urząd Prezydenta RP.

**dr Norbert Lammert**, ur. w 1948 r. w Bochum (Niemcy). Studiował nauki polityczne, socjologię, historię nowożytną i ekonomię społeczną. Od roku 1966 jest członkiem CDU, w latach 1975-1980 był członkiem Rady Miasta Bochum. Od roku 1986 przewodniczący CDU okręgu Ruhr i członek zarządu CDU w landzie Nadrenii Północnej-Westfalii. W latach 1991-1997 był wiceprzewodniczącym CDU w Nadrenii Północnej-Westfalii, a od roku 1980 członek Niemieckiego Bundestagu. W latach 2002-2005 wiceprzewodniczący Bundestagu, a od 2005 r. jego prezydent. Od 2001 r. jest wiceprzewodniczącym Fundacji Konrada Adenauera.

**abp Diarmuid Martin**, ur. w 1945 r. w Dublinie (Irlandia). Ukończył filozofię i teologię. W 1969 otrzymał święcenia kapłańskie. Od 1976 r. jest członkiem Papieskiej Rady ds. Rodziny. W roku 1986 został mianowany wiceprzewodniczącym, a w 1994 sekretarzem generealnym Papieskiej Rady Sprawiedliwość i Pokój. W roku 1999 otrzymał święcenia biskupie. Od 2003 r. jest stałym przedstawicielem Stolicy Apostolskiej przy agendach ONZ w Genewie i Światowej Organizacji Handlu. Od roku 2004 jest arcybiskupem Dublina, prymasem Irlandii i wiceprzewodniczącym COMECE.

**Aleksander Milinkiewicz**, ur. w 1947 r. w Grodnie (Białoruś). Studiował fizykę i matematykę. Tytuł doktora otrzymał w 1976 r. W latach 1990-1996 był wicemerem Grodna, a od 2001 r. szefem sztabu wyborczego kandydata na prezydenta zjednoczonej opozycji Szymona Domasza. Od roku 2003 kierownik programowy Fundacji Wspierania Rozwoju Regionalnego. W roku 2005/2006 był wspólnym kandydatem partii opozycyjnych w wyborach prezydenckich 2006.

**Marek Orzechowski**. Absolwent Wydziału Politologii oraz Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Jest dziennikarzem i publicystą. Współpracował z Radiem „Wolna Europa”, był korespondentem TVP w Brukseli oraz „Głosu Ameryki”. Od 1993 r. jest korespondentem Panoramy. Jest autorem licznych reportaży dla niemieckiej telewizji i współautorem (wraz z Günterem Verheugenem) książki o rozszerzeniu Unii Europejskiej.

**bp prof. Tadeusz Pieronek**, ur. w 1934 r. w Radziechowach k/Żywca. W latach 1951-1954 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, później w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. W latach 1956-1960 kontynuował naukę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uzyskał habilitację w 1975 r., a tytuł profesora w 1987 r. Jest przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowych Konferencji pt. „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”. Jest profesorem prawa kanonicznego, był rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej (PAT) w Krakowie.

**prof. Hans-Gert Pöttering**, ur. w 1945 r. w Bersenbrück (Niemcy). Studiował prawo, politologię i historię na Uniwersytetach w Bonn i w Genewie. W roku 1974 uzyskał tytuł doktora, a w roku 1995 tytuł profesora honorowego. Od 1979 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 1994–1999 był wiceprzewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim (frakcja chrześcijańsko-demokratyczna), a w latach 1996–1999 kierował grupą roboczą EVP (Europejska Partia Ludowa) i frakcji EVP-ED „Rozszerzenie Unii Europejskiej”. Od roku 1999 jest przewodniczącym frakcji EVP-ED w Parlamencie Europejskim.

**Stephan Raabe**, ur. w 1962 r. w Düsseldorfie (Niemcy). Ukończył studia na Wydziale Historii, Teologii, Filozofii oraz Politologii w Bonn i Monachium. W latach 1987–1991 pracował w College’u Chrześcijańskich Nauk Społecznych przy Uniwersytecie w Bonn, od 1992 do 2002 był kierownikiem działu kształcenia politycznego w archidiecezji w Berlinie. W latach 2002-2004 był Dyrektorem Zarządzającym Związku Rodzin Katolickich w Niemczech. Działalność publicystyczną prowadził dla takich pism, jak: „Tagespost”, „Rhei-

nischer Merkur”, „Neue Ordnung”, „Politische Meinung”. Od października 2004 jest dyrektorem Fundacji Konrada Adenauera w Polsce, a do marca 2007 kierował również projektem KAS na Białorusi.

**Jacques Santer**, ur. w 1937 r. w Wasserbillig (Luxemburg). W latach 1984-1989 był członkiem Rady Banku Światowego. Od 1979 r. do 1995 r. minister finansów, od 1979 r. do 1984 r. minister spraw społecznych i minister pracy. W latach 1984-1995 premier Luxemburga, a w 1989-1995 minister kultury. W latach 1995-1999 był przewodniczącym Komisji Europejskiej. Obecnie jest przewodniczącym Fundacji Roberta Schumana w Luxemburgu.

**dr Jacek Saryusz-Wolski**, ur. w 1948 r. Jest ekonomistą, profesorem Collegium Civitas. Od 2004 r. jest wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, przewodniczącym delegacji polskiej w Grupie Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci) i Europejskich Demokratów (EPL-ED) (2004). Jest przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, delegowany do Komisji Współpracy Parlamentarnej UE-Rosja. Jest ponadto wykładowcą i pracownikiem naukowym na uniwersytetach w Lyonie, Grenoble, Oksfordzie, Edynburgu i Paryżu (1972-1990).

**prof. Michał Seweryński**, ur. w 1939 r. w Łodzi. Jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Łódzkiego, którego wydział prawa sam ukończył. Studiował też w Trieście i na Sorbonie. Był rektorem Uniwersytetu Łódzkiego i przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. Jest doktorem honoris causa Uniwersytetu Jean Moulin III w Lyonie. Specjalizuje się w zakresie polskiego i międzynarodowego prawa pracy. Jest Kawalerem Orderu Polonia Restituta i Palm Akademickich (Francja), odznaczony *Pro Ecclesia et Pontifice*. W latach 2005-2006 minister edukacji narodowej, do września 2007 minister nauki i szkolnictwa wyższego.

---

## Program konferencji

---

**Piątek, 14.09.2007**

- 11.00** Otwarcie  
**kard. dr Stanisław Dziwisz** – metropolita krakowski  
**Wystąpienie Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego**  
 „Traktat Konstytucyjny (Reformujący) – co dalej?”  
**ks. prof. Jan Dyduch** – rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie  
**bp prof. Tadeusz Pieronek** – przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Konferencji  
**dr Jacek Saryusz-Wolski** – przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych PE (EPL-ED)  
**dr Norbert Lammert** – przewodniczący Bundestagu, wiceprzewodniczący Fundacji Konrada Adenauera
- 12.30** **I SESJA:**  
**IDEE I IDEOLOGIE - EUROPA W POSZUKIWANIU TRWONIONEJ TOŻSAMOŚCI**  
 Wprowadzenie:  
**Jacques Santer** – przewodniczący Fundacji im. Roberta Schumana w Luksemburgu  
 Moderator:  
**Ewa Czackowska** – publicystka „Rzeczpospolitej”  
 Panelisci:  
**Othmar Karas** – wiceprzewodniczący EPL-ED w PE, Austria  
**Paweł Kowal** – wiceminister spraw zagranicznych RP  
**dr Norbert Lammert** – przewodniczący Bundestagu, wiceprzewodniczący Fundacji Konrada Adenauera  
**abp Diarmuid Martin** – metropolita Dublina, COMECE  
**dr Jerzy M. Nowak** – ambasador RP przy NATO
- 13.45** Dyskusja

- 16.30** **II SESJA:**  
 Otwarta debata w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego  
**TRAKTAT KONSTYTUCYJNY (REFORMUJĄCY) – CO DALEJ?**  
 Otwarcie:  
**Stephan Raabe** – dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce  
 Wprowadzenie:  
**bp prof. Tadeusz Pieronek**  
**Bogusław Sonik**, poseł do PE (EPL-ED)  
**Wystąpienie Prezydenta PE prof. Hansa-Gerta Pötteringa**  
 Pytania z sali
- 17.30** **Debata:**  
**EUROPA – CO DALEJ?**  
 Moderator:  
**Marek Zając** – publicysta „Polskapresse”  
 Paneliści:  
**prof. Danuta Hübner** – komisarz UE  
**Elmar Brok** – poseł do PE (EPL-ED)
- 18.00** **Dyskusja**
- 18.30** Zakończenie debaty  
 Msza św. w Kościele Mariackim  
**kard. Stanisław Dziwisz** – metropolita krakowski  
**kard. Tarcisio Bertone** – sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej

**Sobota, 15.09.2007**

- 08.30** Msza św. w Kościele Jezuitów
- 09.30** **III SESJA:**  
**CZYNNIK RELIGIJNY A PRZYSZŁOŚĆ EUROPY**  
 Wprowadzenie: **kard. Tarcisio Bertone** – sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej

---

Moderator:

**Marcin Przeciszewski** – prezes Katolickiej Agencji Informacyjnej

Paniści:

**dr Christoph Böhr** – poseł Landtagu Nadrenii-Palatynatu, CDU

**abp Emmanuel** – prawosławny metropolita Francji, patriarchat ekumeniczny

**Horst Langes** – honorowy przewodniczący Fundacji im. Roberta Schumana w Luksemburgu

**11.00** Dyskusja

**12.00** **IV SESJA:**

**FORESIGHT 2020.**

**NA JAKI MODEL BEZPIECZEŃSTWA I ROZWOJU POWINNA POSTAWIĆ UE?**

Wprowadzenie: **Karl Georg Wellmann** – poseł do Bundestagu (CDU), Komisja Spraw Zagranicznych

Moderator:

**Michał Góra** – AXIS Ośrodek Doradztwa Strategicznego

Paniści:

**Semiha Borovac** - burmistrz Sarajewa

**Aleksander Milinkiewicz** – lider białoruskiej opozycji

**Andrzej Sadowski** – wiceprezes Centrum im. Adama Smitha, Warszawa

**prof. Michał Seweryński** – Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP

**13.30** Dyskusja

**14.00** Podsumowanie konferencji:

**Marek Orzechowski** – korespondent TV Polsat w Brukseli

---

## Impresje fotograficzne / Bildliche Impressionen

---



Lech Kaczyński, prezydent RP, kard. Stanisław Dziwisz, arcybiskup metropolita krakowski  
Lech Kaczyński, Präsident der Republik Polen, Stanisław Kardinal Dziwisz, Erzbischof von Krakau



Jacek Saryusz-Wolski, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, kard. Stanisław Dziwisz, arcybiskup metropolita krakowski  
Jacek Saryusz-Wolski, Vizepräsident des Europäischen Parlaments, Stanisław Kardinal Dziwisz, Erzbischof von Krakau



kard. Stanisław Dziwisz, arcybiskup metropolita krakowski, arcybiskup Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski, biskup Tadeusz Pieronek, generał Mieczysław Bieniek, b. dowódca Wielonarodowej Dywizji Sił Stabilizacyjnych w Iraku  
Stanisław Kardinal Dziwisz, Erzbischof von Krakau, Erzbischof Józef Kowalczyk, Apostolischer Nuntius, Bischof Tadeusz Pieronek, General Mieczysław Bieniek, ehem. Kommandant einer multinationalen Division der Stabilisierungstruppen im Irak



Norbert Lammert, przewodniczący Niemieckiego Bundestagu  
Norbert Lammert, Präsident des Deutschen Bundestages



Stephan Raabe, dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce, biskup Tadeusz Pieronek, Kral-Georg Wellmann, deputowany do Bundestagu, Aleksander Milinkiewicz, działacz opozycji demokratycznej na Białorusi  
Stephan Raabe, Leiter der Konrad-Adenauer-Stiftung in Polen, Bischof Tadeusz Pieronek, Karl-Georg Wellmann, Mitglied des Deutschen Bundestages, Aleksander Milinkiewicz, demokratischer Oppositionsführer in Belarus



Jacques Santer, prezydent Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu  
Jacques Santer, Präsident der Robert-Schuman-Stiftung, Luxemburg



Hans-Gert Pöttering, przewodniczący PE, Aleksander Milinkiewicz, działacz opozycji demokratycznej na Białorusi, Bogdan Klich, poseł do PE (EPL), od 11.2007 minister obrony narodowej RP  
Hans-Gert Pöttering, Präsident des EP, Aleksander Milinkiewicz, demokratischer Oppositionsführer in Belarus, Bogdan Klich, MdEP (EPP), ab 11.2007 Verteidigungsminister der Republik Polen



kard. Tarcisio Bertone, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej  
Kardinal Tarcisio Bertone, Kardinalstaatssekretär der Römischen Kurie



Lech Kaczyński, prezydent RP  
Lech Kaczyński, Präsident der Republik Polen



Hans-Gert Pöttering, przewodniczący Parlamentu Europejskiego  
Hans-Gert Pöttering, Präsident des Europäischen Parlaments



kard. Stanisław Dziwisz, arcybiskup metropolita krakowski, Lech Kaczyński, prezydent RP,  
Norbert Lammert, przewodniczący Niemieckiego Bundestagu  
Stanisław Kardinal Dziwisz, Erzbischof von Krakau, Prof. Lech Kaczyński, Präsident der Republik Polen,  
Norbert Lammert, Präsident des Deutschen Bundestages



Christoph Böhr, deputowany do Landtagu Nadrenii-Palatynatu, 2002-2006 wiceprzewodniczący niemieckiej CDU  
Christoph Böhr, Mitglied des Landtages von Rheinland-Pfalz, 2002 -2006 Vizevorsitzender der CDU Deutschland